STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 c.

Nr. 21. Lwów, 29. Stycznia 1881. Rocznik 2.

Mieszanina fundacyjna.

Chcąc przystąpić do wydawnictwa jakiego dziełka, które wymaga specyalnych studyów, potrzeba daty zbierać, jakie się same pod rękę nastręczają, a potem dopiero zestawić je w systematyczną całość. Otóż i my tak czynimy; — lecz gdy nasza całość wystąpi dopiero jako „memorjał“ do użytku Wysokiego Sejmu krajowego, nie chcemy naszych czytelników wystawiać na próbę cierpliwości i podawać będziemy tymczasowo różne luźne fragmenta. Dla dobrze zrozumianych przyczyn — najpiękniejsze i najcenniejsze okazy gospodarki „kuratoryi“ w Fundacyi skarbkowskiej, zachowamy aż do głównego występu. Gdy „Lasy“ stanowią w tejże fundacyi nader cenny kapitał, korzystamy z notat nam nadesłanych i wypisujemy co następuje:

„Co do gospodarki lasowej w Żabiu“.

„W naszych górach Pokucia dzielą się lasy na:

1. Kameralne, czyli rządowe.
2. Fundacyjne hr. Skarbka.
3. Państwa Jasienów-Putylla, czyli Tow. Götz et Comp. z dyrektorem prusakiem na czele.
4. Pana Przybysławskiego w Krzyworówni.
5. Lasy gminne.

„Rozpoczynam od Fundacyi skarbkowskiej, poświęconej sierotom i biednym całego kraju.

Ś. p. hr. Skarbek zostawił w terytoryum Żabiowskiem w 21 kawałkach podług arkusza indywidualnego Nr. 124. pod Nr. 689. (jak metryka gruntowa z r. 1821 świadczy) obszar lasów przestrzeni 31.175 morgów 686□° z podatkiem pierwotnym 156 zł. 22 kr. Cały ten obszar według pomiaru z r. 1826 zamierzonym został na fundusz pod Nro. parcel.“

Tu sprawozdawca nasz wymienia wszystkie pojedyncze parcele podług nazwy i obszaru. Spis ten jako później dopiero potrzebny, na teraz opuszczamy.

„Począwszy od parceli Nr. 6, aż do 6444 jak wyciąg chronologiczny wykazuje, były lasy te w roku 1826 przy pomiarze, w dziewiczym stanie, i nikt nie rąbał tych lasów do roku 1859. Dopiero od roku tegoż, kiedy rozpoczęto odrębną gospodarkę, stoją te pojedyncze kawałki jak nomenklatury wskazują, dziś po największej części zupełnie gołe, niezarosłe i wyrąbane, a to jedynie przez to, — że nikt się nie troszczył o pilnowanie granic. W roku 1859 jak pomiar katastralny wykazuje, zamierzono pod parcele następujące kawałki:“

(Tu znowu sprawozdawca przytacza wyliczając, wszystkie parcele pojedynczo, i stan tychże w r. 1859.)

„Tu w powyżej wykazanych parcelach nazwane kawałki według pomiaru katastralnego z r. 1859, wykazują nie tylko stan lasów, ale i porost takowych. Te kawałki nie są odgraniczone od lasów gminnych i pojedynczych gospodarzy. Z tych też kawałków huculi sprzedawali las żydom, — na tych kawałkach budowali huculi domy, sprzedawali jeden drugiemu na własność, spisywali różne testamenta, a o tem p. zarządca Gregorowicz, który już jest od lat 20 w Żabiu jako zastępca Fundacyi, wiedział co się dzieje, bo leśniczowie i pobereżnicy o tem wiedzieli i byli na tych miejscach, i p. G. zawsze donosili. Oprócz tego nawet z okien domu p. zarządcy. widzieć się dający las „Magórką“ zwany, został przez hucułów wyrąbany, wykorczowany i przeistoczony na łąkę.

Dla czego milczał p. zarządca i pozwolił naruszać własność Fundacyi — o tem później pomówimy.

Huculi znowu odpowiadają tak: „niczeho nam nikto ne kazaw, szo to jest skarbowe, szo to jest Fundacyi. My sobi chaty pobudowały, diłyły sia i opłaczuwały „Sztajramt“.

Dmytro Dutczuk i jego rodzina składająca się dzisiaj z czterdziestu dusz, osiadła na obszarze fundacyjnym, a to: Iwan i Petro Dutczuk i jego dzieci, Andrzej Dutczuk i jego dzieci, Hryhor i Dmytro Dutczuk i jego dzieci, oraz zięć Dziś cała ta rodzina mówi: „dla czego nam p. zarządca, który przecież miał w ręku pomiary z lat 1826 i 1859, nigdy nic nie mówił i nie zabraniał lasów sprzedawać, domów budować?“ — Oprócz z tej straty stoją dziś w procesie z fundacyą następujący huculi: Wasyl, Iwan, Nykoła i Jura Panszuk; Iwan i Pawło Spudziak, Iwan Koczajuk, Iwan Koczebiuk, Andrzej Dutczuk, Fedor Gorodiuk i Iwan Hanczyluk. Dmytro Dutczuk, Onufry Rydzak, Iwan Skomaczuk, Fedor Iliuk, Iwan Sztefurak, Hryć Dutczuk, Iwan Iluk, Iwan i Mikoła Bojczuk, Ołeksa i Illa Skomaczuk, Iwan Bodnaruk, Semen Brusturski, Iwan Morczuk, Andrzej Killeruk, Maksym Makaparuk i Stefan Petrowa.

(Proces ten, przedstawia nader bogate żniwo dla p. Syndyka i innych nadwornych adwokatów Fundacyi. Red.)

„SZATANY!“

Obrazek z naszych czasów

skreślił

J. N. z O. G.

Po pierwszych wypadkach warszawskich w r. 1861. tyrania moskiewska tak była przerażoną i tak ogłupiała przewagą moralną narodowego ducha w Polsce, iż drżąc ze strachu jak każdy zbrodniarz wobec widoku kary, jaka go czeka, wypuszczała faktycznie z rąk rządy i wyraźnie się zarysowywało „bezcarowie.“

Niestety, dzięki kunktatorom legalizmu, nie umieliśmy korzystać z tej paniki i kuć żelazo, dopóki było gorące. Nie mieliśmy ani jednego człowieka, któryby był mógł ująć ster tego ruchu narodowego w żelazną rękę i popchnąć go na tory, na które wejść powinien.

Taka zacność jak ś. p. Hr. Andrzej Zamojski, któremu nikt nie może odmówić, że był to mąż gorącego serca, niepokalanego obywatelskiego żywota i całą siłą duszy miłujący Ojczyznę, posiadał jedynie gotowość chociażby do największej ofiarności — ale nie był nawet miernym mężem stanu. — To też gdy mu naród 8. kwietnia 1861 r. ofiarował ster całej sprawy narodowej — nie przyjął tegoż — gdyż nie poczuwał się do odegrania tak wielkiej roli. Słowem — nie urodził się na dyktatora. —

Reszty dokonała już wtenczas dobrze zorganizowana „Straż pożarna“ — która pełniła gorliwie służbę pod sztandarem tak zwanego: „Komitetu białych“

Straż ta pod buławą hetmaństwa Wielopolskiego, aczkolwiek załamywała na pozór ręce z rozpaczy i lała łzy patryotyczne na widok tego co się dzieje, bynajmniej nie pielęgnowała w duszy tych ojcowskich i braterskich uczuć wobec czynów „szaleńców“. — lecz przeciwnie: bo pomiędzy sobą zacierano nawet ręce z radości, gdy jeden lub drugi „szaleniec“ wyprowadzony na stok cytadeli warszawskiej zawisł na szubienicy, lub gdy z dworca kolei na Pradze wywożono w kajdanach najpiękniejszy kwiat młodzieży polskiej.

Spuszczam zasłonę na wiele smutnych prawd, których się Komitet białych dopuszczał, ale nie mogę pominąć wspólnictwa i podawania ręki czynom, jakie tylko szatani z piekła mogą wymyśleć.

Do czego prowadzi idjotyczna zapamiętałość, mieliśmy dosyć przykładów w 61 r. — A że pod inną rubrykę jak idjotyzmu, nie można takich czynów zaliczać, przekonuje nas to, — że przecież chociaż najgorszy człowiek, a mianowicie taki, który się śmierci boi, nie będzie sam sobie przykładał noża do gardła.

Otóż Moskwa przerażona, gdy w dodatku i u siebie w domu tak samo drżała i czuła rewolucyę w powietrzu, nie chcąc swych sił wystawiać na hazard, postanowiła jąć się innych środków. — Wiadomo, że w płatnej psiarni carskiej, nie tyle może są szkodliwymi rodowici Moskale, ile renegaci różnych narodowości, którzy za rubla oddali carowi duszę i ciało.

Wie o tem cały naród rosyjski — to też nikogo tak nienawidzi, jak moskiewskich Niemców. A że ma słuszność, nie potrzebuję mówić i zaraz się o tem przekonamy. — Prawdziwy Moskal jakkolwiek potrafi się na pewien czas zamienić w najdzikszą bestyję, to jednak z zimną rozwagą nie ukuje takiego szelmostwa jak Niemiec zmoskwiczony.

Czem się da ta sprawa uniewinnić, jeżeli c. k. Namiestnictwo jako komisya krajowa do spraw serwitutowych. (Lwów Nr. 3. I. 1868 r. do L. 9220) wydało ostateczne orzeczenie, co jest własnością gminy. a co własnością Fundacyi, i zniosło wszelkie ciężary.

Dla czego więc p. Gregorowicz, jako zarządca nie wystąpił od r. 1868 z odgraniczeniem i odebraniem lasów przez huculów używan ch, a do Fundacyi należących? — Na wszystko milczał i puszczał mimo, jako były zastępca marszałka powiatowego pana Strassera, bez względu na to, że ze wszystkich stron graniczące wsie lasy niszczyły i wyrębywały jak swoją własność?"

Odpowiedź na te pytania byłaby zupełnie zrozumiałą, gdybyśmy już teraz mogli podać szczegóły, jakie mamy pod ręką. Ale jak wyżej wspomnieliśmy, to później nastąpi. Odpowiadamy więc tylko ogólnikowo:

Że gospodarka lasowa w Żabiu jaką Fundacya prowadziła, wymagała przedewszystkiem od r. 1859, aż do najnowszych czasów, największej tajemnicy Odległa miejscowość, niedostępna, na krańcu kraju w górach, była szerokiem polem do wszechstronnego, bezkarnego rabunku, a który mógł tylko w ten sposób kwitnąć — jeżeli po za granicami gór, echa się tego rabunku nie odbijały. Jeneralna absolucya każdemu i na wszystko, kto tylko zajrzał w te smutne tajniki, rozwiązuje dostatecznie zagadkę.

Dzisiaj tylko silna komisya krajowa wybrana z kraju z rzeczoznawcami — mogłaby następnie przedstawić jasny obraz, w co się obracają Fundacye milionowej wartości.

Dosyć na dziś o lasach — a przenieśmy się do Zakładu „Sierot i starców w Drohowyżu."

Słyszymy szum parowej maszyny i jakiś gwar warstatowy, w prawym skrzydle budynku od wchodu. Przypomniawszy sobie, że to warstaty rękodzielnicze wchodzimy i trafiamy szczególnym wypadkiem na taką scenę:

Na ziemi, po kątach spotykamy aż siedmiu wychowańców, bladych — usta pozaciskane, wzrok błędny, bolesny, — a w warstacie jakieś zakłopotanie przewodniczących. Dozorcy biegają na wszystkie strony. Przychodzą nareszcie p. dyrektor Juliusz Starkel, p. dr. Kretschmer i ksiądz kapelan König, jako reprezentanci rządzącego triumwiratu.

— „Co się stało?" zapytuje p. dyrektor.

— „Niewiem, chłopcy się pochorowali, pomdleli" — odpowiada dozorujący warstatu.

Pan dr. Kretschmer maca pulsy i licząc aż siedmiu pacjentów, przypuszcza zapewne jakąś epidemię nieznaną mu dotąd, lub może nawet otrucie.

Następują szczegółowe badania, które wykrywają, że wychowańcy Zakładu od dnia poprzedniego w południe nic nie jedli — a mdłości nastąpiły z głodu.

Na kolacyę dostali wprawdzie kaszę, ale ta była tak cuchnąca, zepsuta, przepalona, iż pomimo strusich żołądków, jakiemi się cieszą ci wychowańcy, nie mogli jej tym razem przełykać. Woleli pościć, pocieszając się nadzieją, że na śniadanie zupa i kawałek chleba dozwolą im zapomnieć o kaszy. — Niestety, omylili się biedacy — gdyż za karę kasza ta sama pojawiła się na śniadanie. Zatem tejże nie jedli i poszli na czczo do warstatowej pracy. Po takiej diagnozie nie pozostawało panu dr. Kretschmerowi nic innego, jak pacjentów przenieść do sali jadalnej i tamże pełną receptą — przeprowadzić kuracyę mlekiem, chlebem, pieczeniami nawet, etc., poczem jakby ręką odjął — chłopcy pozdrowieli i poszli nazad do warstatów.

Wędrując po różnych korytarzach, słyszymy w jednej z sal następujący dyalog pomiędzy p. dozorcą a wychowańcami:

P. dozorca: — „A wy łotry, bękarty! — to wy sznaps będziecie pili? — dawać mi tu flaszkę! — zaraz pójdę do p. Dyrektora".

— „A ty złodzieju, rozbójniku — chce ci się gorzałki naszej, nic z tego! — Ty zbóju złodzieju, batiaru! - ani się waż bo to nasza gorzałka, a chcesz iść do Dyrektora - dobrze, — może zapomniałeś już żeśmy cię widzieli za szafą, ... (tej tajemnicy nie możemy jednak zdradzić. Red.) idź spróbój zbóju — zobaczymy kto wygra!

Pan dozorca zapomniał języka w gębie, popatrzał wściekły na wychowańców, którzy mu języki pokazywali w żywe oczy, zaciął tylko zęby i mrucząc coś pod nosem wyszedł.

Borba gorzałczana niezostała do p. dyrektora zaskarżoną, gdyż zasadą rządzącą w Zakładzie Drohowyzkim zacząwszy od góry aż na sam dół, jest: wzajemna tolerancya — milczenie. System ten zacząwszy od Żabiego ciągnie się jak nić czerwona po całej Fundacyi, — kuratoryi, aż do ostatniego stróża i pachołka.

Jaki jest dozór p. dyrektora nad wychowańcami, dowodzi najlepiej fakt świeżej daty, gdy w obec braku dozoru nawet własna córka p. dyrektora o mało nieprzepłaciła życiem. A rzecz się tak miała:

W ogrodzie zakładowym jest stawek dosyć głęboki. Naturalnie, że dla młodzieży zimą, jest to arena pożądana do zabawy, przeciw której zresztą nie można stawiać opozycyi. Obowiązkiem jednak jest Dyrekcyi takiego Zakładu jak w Drohowyżu, aby ta gdy wydaje pozwolenie na ślizgawkę, zbadała wprzód miejscowość. Tego nietylko p. Dyrektor, ale nikt zgoła należący do nadzoru młodzieży nie uważał za stosowne, zbadać grubość lodu, co tylko zamarzłego stawku.

Młodzież dostała pozwolenie użycia ślizgawki, lecz wypadek chciał, iż zanim się takowa na stawku zgromadziła, kilka chwil wprzód przybyła tam córka dyrektora w towarzystwie rachmistrza. Zaledwie ta para weszła kilkanaście kroków na stawek, lód się załamuje — panienka i rachmistrz zanurzają się po szyje i z wielkim mozołem zostają uratowani. Skorupa lodowa miała zaledwie pół cala grubości.

Zapytujemy, coby się było stało, gdyby tak bez tego prologu kilkunastu lub kilkudziesięciu wychowańców było razem wpadło na stawek?

Donosiliśmy już przedtem o wybuchających pożarach w zakładzie, które już tam tak weszły w zwyczaj, że wychowańcy wyraz „ogień" — „gore" — „pali się" przyswoili sobie za hasło w różnych wybrykach. Okrzyk ten bardzo słusznie, został surowo zakazany. Otóż już w tym roku jeden z wychowańców krzyczy na korytarzu: „ogień"! „pali się!" i uporczywie powtarza hasło. Triumwirat z pp dyrektora, kapelana i doktora składający się, gawędząc u kapelana, wypada aby niesfornego wychowańca ukarać dotkliwie. Ten jednak nieustępuje z placu i powtarza „pali się"! Triumwirat nie uważa za słuszne sprawdzić, lecz tuzuje chłopaka. Chłopak obstaje przy swoim, dzwonek na dole daje hasło alarmu. Młodzież sama chwyta za narzędzia i gasi ogień, kominowy wprawdzie, ale dosyć niebezpieczny, gdyż to komin główny do którego wpada kilka kanałów.

Najlepszem było to, że triumwirat nie chciał do końca uwierzyć w ogień twierdząc, że to blask zachodzącego słońca

Jeneralnym dostawcą wszelkich wiktuałów do zakładu, jest znany Schorr z Mikołajowa, którego cała liczna rodzina doznaje szczególnych łask i względów od dyrektora Fundacyi Kőwesza i Dyrekcyi Zakładu w Drohowyżu. Pan Schorr naturalnie odpłaca się pięknem za nadobne — szczególną troskliwość rozwija nawet nad zdrowiem

---

Takie to ryby podjęły się w r. 61. obmyśleć plan i wprowadzić takowy w czyn, który na dłuższe czasy miał pozbawić Polaków chęci do wszelkich ruchów przeciw Moskwie.

Pomiędzy innymi, zebrała się trójka składająca się z renegata Polaka jenerała Kryżanowskiego, Niemca jenerała Wagnera i zmoskwiczonego za ruble Francuza jenerała Lamberta, który jak deus ex machina zjawił się na krótki czas jako namiestnik carski w Warszawie.

Głównie przez tych trzech dygnitarzy ułożony plan uspokojenia Polski był następujący:

W tym czasie przeprowadzano jeszcze sprawy oczynszowania włościan, przyczem nie zaniedbano nic, aby rozgoryczać ciemny lud przeciw szlachcie i w ogóle właścicielom dóbr, mianowicie przy każdej sposobności, gdzie właściciel wsi chcąc jak najwięcej skorzystać materjalnie z oczynszowania, rzeczywiście dokładał wszelkich starań, aby chłopów obedrzeć.

W takich wypadkach chociaż rząd moskiewski widział i przekonał się, że właściciel dóbr obdziera wieśniaka do ostatniej koszuli, to nie stawał w obronie tego ostatniego, lecz wziąwszy grubą łapówkę od szlachcica, stawał się katem w ręku tegoż.

Mógłbym licznemi faktami udowodnić, że jeszcze w r. 61. gdy tak zwani „czerwoni" wszelkich sił dokładali, aby się zbliżyć do włościan i pozyskać ich dla świętej sprawy, szlachta nasza o bardzo wybitnych nazwiskach w kraju, już wtenczas wszedłszy w kolizye z powodu spraw czynszowych, sprowadzała sotnie kozaków i roty piechoty moskiewskiej, a krew chłopska lała się strugami pod rózgami i nahajkami.

I jakżeż to katowanie czynownicy moskiewscy spełniali? Oto z minami pogrzebowemi, ze łzą w oku którą odwróciwszy się do chłopów ocierali, objawiając tymże swoje współczucie, litość i nieszczędząc dosadnich wyrazów na „Panów," którzy ich do takich barbarzyństw i niesprawiedliwości zmuszają. „Ach! u nas w Rassiji w carstwie — tego nie ma, tylko u was, nasi lubiezni bratcy w Polszy" — tak się do chłopów odzywał zmoskwiczony Niemiec kapitan piechoty i komendant żandarmów w gubernii Kieleckiej „w Złoty" w dobrach Hr. Franciszka Wodzickiego 1861. r., gdy w okropny sposób katowano całą gminę.

Nie był to odosobniony wypadek; — w każdym prawie powiecie był przynajmniej jeden właściciel dóbr, który w najwstrętniejszy sposób znęcał się nad ludem, katował i niszczył jego dobytek. A mało było takich obywateli, którzy takiemu monstrum odważyli się niepodawać ręki, lub go w domu swoim nieprzyjmować.

Jak teraz tak i wtenczas, była już podkopana władza opiniji publicznej.

Wszystkie te ujemne żywioły odnalazły się potem w „Komitecie białych", który się w r. 61. z organizował. Takie ogniska piekielne paraliżowały wszelkie prace przygotowań powstańczych. — A że lud w koronie był wysoce poczciwy i można go było poruszyć — tego złożę dowody w dalszem opowiadaniu.

Przedtem jednak przytoczę jeszcze kilka faktów, jak rząd moskiewski, który dzisiaj jest niby taki czuły dla włościan, opiekował się nimi. —

Weźmy naprzykład okręg Częstochowski, a z tego okręgu w kilkumilowym promieniu, dam dwa obrazki.

O dwie mile od Częstochowy nad Wartą były dobra Garnek, własność państwa Grodzickich. — P. G. były oficer szasserów, człowiek jak to mówią poczciwy z gruntu, ale tru-

funkcyonaryuszów Zakładu, zaopatrując ich na nowy rok w futra itd.

Umie on tak przekonywująco przemawiać szczególniej do p. dyrektora Starkla, że gdy dostawi mięso dla wychowańców, a ktoś stawi opozycyę z powodu ohydnej jakości — idzie Schorr do dyrektora, który natychmiast każe przyjąć.

P. Schorr ma przywilej na nieograniczony monopol od p. Köwesza i tak: Właściciel młyna parowego z Brzozdowcach oferował dostawę mąki i innych wiktuałów, które Zakład byłby dostawał z pierwszej ręki po nader tanich cenach i pod wszelką odpowiedzialnością. Ofertę tę odrzucił p. Köwesz, a oddał dostawę znowu swemu serdecznemu przyjacielowi Schorrowi po znacznie wyższych cenach.

Przeciętna cena mięsa za kilogram w Mikołajowie jest od 28 do 31 ct. p. Schorr dostawia Zakładowi po 44 centów.

Tak się dzieje z każdą rzeczą.

Pan dyrektor „Köwesz“ trzyma się wprawdzie zasady, ale to tylko co do swej osoby, że: „ziarnko do ziarnka będzie miarka“, dodając: „bierz Köweszku co ci pan Bóg daje“. A więc wierny tej maksymie, przyjmuje kubaniki i kubany, zacząwszy od faseczki masła, rybki, kurki, gąski, indyka — kilku guldenków, setek, a samo przez się tysiączków etc. Bierze sam lub przez swoich przybocznych sztabowców, o których każdym z osobna będziemy mówić. — Przedewszystkiem konkurenci do jakichkolwiek robót, dzierżaw, przedsiębiorstw w Fundacji a Chrześcianie tylko w nadzwyczajnych wypadkach bywają przyjmowani, i tak:

Pewien przedsiębiorca katolik, trudniący się robotami publicznemi, chciał wydzierżawić w Drohowyżu kamieniołom ofiarując rocznie 60 zł. P. Köwesz nieprzyjął jego oferty. Gdy jednak przedsiębiorcy zależało na tem wiele, aby kamieniołom ten mógł eksploatować, bierze się jak to mówią na sposób, umawia się z żydem, ten udaje się do Fundacyi i za kilka złr., które wydaje na poparcie, otrzymuje dzierżawę kamieniołomu po cenie 40 zł. na lat sześć. Poczem odstępuje pierwszemu oferentowi i ten w ten sposób doszedł do kamieniołomu. Na tej bagatelce tracą sieroty 120 zł. Jest w Drohowyżu propinacya, którą trzymał katolik za 2000 zł. rocznie. Gdy się dzierżawa kończyła, chciał tenże za tę samą cenę dalej się utrzymać. P. Köwesz niezgodził się na to i wydzierżawił tę samą propinacyę żydowi za 1600 zł. rocznie, który poddzierżawił znowu innym współwyznawcom za 2550 zł.; w ten sposób tracą sieroty rocznie znowu po 400 zł. A to przecież tylko dopiero dwa fakciki, które z naszych notatek na chybił trafił wyciągamy.

Przejdźmy na chwilkę dla rozmaitości tak np. do budowli fundacyjnych i robót konserwacyjnych w dobrach. Faktem jest, że gmach główny w Drohowyżu grozi niebezpieczeństwem, a mianowicie skrzydło, w którym się mieszczą warstaty. Już w zeszłym roku pościągać musiano ankrami — czy to jednak pomoże zobaczymy. Faktem jest, że niedawno pobudowane domy w Drohowyżu, a należące do Zakładu, już się walą i powinno być kilka zamkniętych. Na budowie tego gmachu popełniono ohydny rabunek.

Nadwornym budowniczym Fundacyi jest niejaki p. Piórkowski, który jakoby się w korcu maku znalazł obok takiego Köwesza. Zadaniem jego głównym było odstraszyć, zniechęcić wszelkich przedsiębiorców chrześcian, i w tym celu posiłkował się nieuczciwem prześladowaniem. Biada temu kto otrzymał jaką budowlę; po 8 lat musi biedak czekać na pieniądze — lub dołożyć grubo do samokosztu.

Pan Piórkowski jakże się do tego bierze, aby być równocześnie i przedsiębiorcą robót w Fundacyi; — oto ma furmana chłopa, który od kilku lat z nim jeździ, nieumiejącego nic: ani czytać ani pisać, oprócz powożenia nieznającego się na niczem i niemającego najmniejszego wyobrażenia o przedsiębiorstwach. Pan Piórkowski żeni więc tego Mikołaja Bielaka ze swoją służącą i robi z niego przedsiębiorcę. Mikołaj Bielak otrzymuje rocznie do wysokości kilkunastu tysięcy złr. roboty, które p. Piórkowski projektuje, oblicza, dozoruje i odbiera od p. przedsiębiorcy Mikołaja Bielaka.

Cóż to za pyszny okaz takiego nadwornego fruktyfikatora w Fundacyi? Jakkolwiek nie wątpimy, że p. Piórkowski jest członkiem kasyna miejskiego obok p. Köwesza, to naszem zdaniem powinien Wydział kasyna zaliczyć go do nadzwyczajnych członków honorowych.

Jaśnie Oświecony panie Kuratorze! Wielmożni pp. Juliuszu Starklu! Köweszu! Piórkowski! etc. etc. pomyślcie przynajmniej teraz czyby to nie było właściwe, aby nasz „rewolwer“ zaprezentować świetnej ck. Prokuratoryi a dalej na ulicy Halickiej w akustycznej sali Sądów przysięgłych.

Jakby to pięknie brzmiało w Timesach lwowskich:

„Z Izby sądowej.
Proces pp. XX. przeciw „rewolwerowi“ recte Redakcyi „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ „o oszczerstwo!“

(C. d. n.)

Nasz handel i przemysł.

Przegląd poświętny.

(Ciąg dalszy.)

Z jakiemi żywiołami wrogiemi ma na każdym kroku do walczenia nasz przemysł i handel popatrzmy dalej:

Nadmieniliśmy już poprzednio o składach hurtownych towarów, we wszystkich kierunkach. Skład taki, niemanifestuje się na zewnątrz prawie niczem że jest źródłem, z którego setki innych handelków we Lwowie i na prowincyi nabywają swoje zapasy, towarów kolonialnych, bławatnych, galanteryjnych nie wiedzieć już jakich. Zapasy tych hurtowników reprezentują znaczne kapitały — a jak udowodnić można opłacają najniższe podatki. — Nie jeden stoi na równi z biednym kramarzem.

A jeżeli się przyjrzymy im więcej i towarom tych hurtowników, to nabędziemy przekonania, że największa część tychże należy jak to już na początku mówiliśmy do wybiórków skupowanych po upadłych firmach, zepsutych lub umyślnie naśladowanych dla konkurencyi z towarami uczciwemi — dobremi. —

Gdyby nasze komisye sanitarne zechciały kilka razy do roku te spelunki nieuczciwego szachrajstwa i oszustwa kontrolować oddawałyby wielką usługę społeczeństwu a szczególniej uczciwemu handlowi, który wobec nieświadomości ludzkiej, z takiemi współzawodnikami nie jest w możności wytrzymać konkurencyi.

Jakkolwiek tacy hurtownicy w rzadkich tylko wypadkach mają otwarte sklepy opodatkowane, dla cząstkowej sprzedaży, to nieprzeszkadza im, aby cząstkowej sprzedaży niepraktykowali.

Ktoby się chciał o tem przekonać, to niech stanie rano lub wieczorem przed składem takiego hurtownika, a ujrzy całe stada handełesów żydowskich wszelkiego wieku i płci — jak każdy tonie w tych murach a potem wynosi toboły, paczki, napełnione najróżnorodniejszemi, artykułami z któremi obchodzi od domu do domu i sprzedaje.

Rzadko który z tych domokrążców opłaca podatek od sprzedaży. — A są i takie ro-

---

dno pojąć z jakiej przyczyny był rzeczywistym męczennikiem i ofiarą stanu małżeńskiego. Żona jego Tymowska z domu, a więc pochodząca z zacnej i dobrze zasłużonej ojczyźnie rodziny, posiadała wyższe wykształcenie i niezwykłą bystrość umysłu. — Dobra Garnek z przyległościami i znaczna realność w Warszawie stanowiły razem prawie pańską fortunę, bo gdy np. przyszedł rok nieurodzajny, to „dom Grodzickich“ w Warszawie zawsze dopisał i przynosił piękne dochody.

Dodać mi jeszcze wypada, że Państwo G. byli bezdzietni i nie spodziewali się już potomków a więc posiadali przynajmniej wszelkie materjalne warunki nietylko do dostatniego ale uczciwego żywota obywatelskiego.

Warunki były potemu, ale cóż z tego, kiedy przy urodzeniu pani Grodzickiej zaszła fatalna pomyłka, gdyż widocznie żona p. Lucypera, musiała wtenczas wydać równocześnie potomka płci żeńskiej i jak to często bywa, dzieci zostały w kołyskach przemienione. — Latorośl starego szlacheckiego rodu nie wiadomo gdzie się podziała, a progeniturę szatańską, wychowano na jej miejscu.

Nieznam, przynajmniej zapomniałem kroniki z żywota p. Grodzickiej z lat panieńskich — poznałem ją już starszą liczącą przeszło 40 lat, a mianowicie od roku 1854—63.

Kobieta ta — była unikatem w 19. wieku — bo co tylko fama dziejowa podaje o tyranji dziedzictwa nad ludem w dawnych wiekach, to pani Grodzicka przez lat kilkanaście praktykowała prawie ze zupełną swobodą.

Przy pomocy rubli, zdobywała sobie imię i prawo do bezkarnych tortur i męczeństwa poddanych.

To co opowiadam, jest ścisłą prawdą, bez wszelkich fantazyjnych dodatków. Zresztą, 20 lat czasu dopiero upłynęło, gdy te okropności w pełnej bujni rozkwitu odgrywały się, a imie Grodzickiej, jeszcze po wieku pozostanie w najżywszej tradycyi.

Pan Grodzicki był nie tylko męczennikiem stanu małżeńskiego, ale zerem pod względem władzy i woli w domu.

Nawet gospodarstwo rolne było tylko na zewnątrz reprezentowane przez rzeczywistego dziedzica, gdy w zarządzie nie wolno mu było cośkolwiek spełnić bez wiedzy małżonki.

Niedziwmy się, że czasy pańszczyzny tak się gorżko wypiętnowały w pamięci ludu, bo jakkolwiek takie monstrualne stosunki jak były w „Garnku“ były nader wyjątkowe i ucisk był w tej tylko miejscowości, to jednak wystarczał, aby Polskę tam postawić — gdzie dziś stoi.

Że do takich rzadkich rozbestwień rząd moskiewski dopomagał i że wszędzie je rozdmuchiwał, nieulega najmniejszej wątpliwości.

Tak się działo nietylko w koronie — ale może i gdzieindziej.

(C. d. n.)

Do Szanownej redakcyi „Strażnicy polskiej“.

Choć do „Gazety Narodowej“ był posłany ten artykuł — niepodała go uporczywie (bo dwa razy podawano go); może też posłuży w „Strażnicy polskiej“. W każdym razie będzie służyć jako mój pogląd, czy kołpak tylko senatorowie mogli nosić? W Nr. 219 „Gaz. Nar.“ z 1880 r. artykuł „Czapka polska“ choć traktuje o przeszłości, to jednak zupełnie nieswojskim duchem. Niezależy nam na tem, czy takie lub takie na głowę nosić nakrycia, lecz nam chodzi o zachowanie ducha narodowego, z którym wspomniony artykuł zupełnie się rozmija i dla tego pozwalam sobie, znając da-

dzaje tych handlarzy, którzy działają wbrew ustawom.

Zacząwszy od całej legii roznoszących po domach zapalną — fałszowaną naftę — i mogących prędzej czy później spowodować katastrofę, spotyka się na każdym kroku nadużycia karygodne i brak wszelkiej kontroli, ze strony świetnego Prezydyum Magistratu. — Czy w rzeczy samej świetnemu Prezydyum nie są znane te hurtowne składy zapalnej nafty — która w mgnieniu oka mogą spowodować niepohamowany pożar — narazić miasto na milionowe straty?

Przypatrzmy się znowu tej rozrodzonej szarańczy zdrowych, silnych wypasionych, a do ostateczności zdemoralizowanych i tylko z oszustwa żyjących drabów, których nazywamy „koczeberami", którzy w dzień i w nocy nieustannie krążą po wszystkich szynkach i otwartych miejscach publicznych, czatując na momenta czy jaki śmiertelnik odurzony trunkiem, lub rozgrzany prynuką i animuszem, nie da się dobrowolnie obedrzeć, okraść, oszukać.

„Jaki pan, taki kram" a więc i ci „koczebery" są tylko poprostu kolporterami tajnych hurtowników, aby sprzedawać zepsute figi, daktyle, nadgniłe i cuchnące sardynki i najróżnorodniejsze towary galanteryjne.

Lecz procedura ta nieodbywa się w ten sposób, że ktoś kupuje i płaci zwykłym trybem. Nie — nabywca, — „próbuje szczęścia", ciągnie numera z worka lub „kart" i oddaje się wypadkowi. Najczęściej można widzieć, że taki „koczeber" przegrawszy drobnostkę kilka lub kilkanaście centów wartości przedstawiającą, wygrywa natomiast kilka — kilkanaście złr. Szczególniej na przyjezdnych z prowincyi nieśmiałych, nieobeznanych z szachrajstwem większych miast, robią „koczebury" szczęśliwe połowy.

Po każdym pierwszym miesiąca, gdy urzędnicy poodbierali pensye; „koczebery" oblęgają ich jak natrętne muchy. Niejeden nawet biedak, ojciec rodziny, któremu przecież nie można poczytać za grzech śmiertelny, że raz w miesiąc chce wypić z kolegą po szklance piwa lub lepiej zjeść, gdy go piwo lub inny trunek rozgrzał, ujrzy przy sobie szatan w postaci „koczebera" co trzęsie numerami, pstryka kartami, lśniąc w oczy blichtrem towarowym, jaki ma w koszu lub skrzynce.

Biedak taki się waha, ale pokusa szepce: „spróbój!" — co tam — szóstaczka — nie będziesz biedniejszy. A może wygrasz sznur fig lub pudło daktylów, śliwek francuzkich, albo jaki piękny gracik? Jakaż to radość będzie dla biednych dzieci w domu, niespodzianka. Jak się żona ucieszy, gdy jej za szóstaka przyniosę szalik, masielniczkę, zwierciadełko, pugileres lub nosigrosz. Stawia szóstaka — ciągnie — przegrał.

Tu szatan zły duch szepce: „ale cóż znowu, przecież wygrać odrazu za szóstkę to niepodobieństwem; — ciągnij do trzeciego razu". W rzeczy samej wygrał. „Otóż mam szczęście". A tu „koczeber" błyska w oczy ślicznościami. Ej co tam — spróbójmy jeszcze. Koczeber czyni ustępstwa — a więc dalej. Gra — przegrał raz, drugi, trzeci.

— „Oho! — a tom się zagalopował, już papierka djabli wzięli — tego niemogę przecież stracić. — Odbija się — podwaja stawkę, i to niepomaga i tak dalej. — Ani się spostrzegł, jak przegrał 5–10 złr. a nawet więcej, chociaż to jedyny środek wegetowania przez cały miesiąc. Dzieci siedzą, w domu nie mogą iść do szkoły, bo siedzą prawie boso. — Te pieniądze, co przegrał, właśnie były na trzewiczki i buty przeznaczone, lub na spłatę piekarza, handlu korzennego lub rzeźnika. — Cóż zrobisz biedaku? — Ha! co! trzeba wziąść arkusz rządowy płatniczy i pójść go do żyda zastawić, aby pożyczył choć kilkanaście złr. na 100 lub 50 procent.

Że tacy „koczebery" — czynią znaczną krzywdę uczciwemu handlowi i przemysłowi tego nikt zapewne nie waży się zaprzeczyć. Zresztą prosimy wejrzeć w czarną księgę policyjną, jakie tam ciekawe są notatki o sprawach „Koczeberów". Dodatkowo prowadzi „Koczeber" — poboczny handel prostytucyi i innemi szlachetnemi artykułami.

Niktby nawet nieprzypuszczał jakie znaczne ilości towarów sprzedają, „koczebery", którzy są kolporterami nieuczciwych składów handlowych.*)

Jesteśmy bardzo zatem, aby w kraju chrześciańskim, a przeważnie katolickim święcono niedziele i główne święta, jak to się dzieje w wielu choć nawet niekoniecznie katolickich ale chrześcjańskich krajach.

Zresztą, gdyby się nawet panowie pozytywiści — a chociażby bezwyznaniowcy raczyli zastanowić toby przyszli do tego przekonania, że dzień jeden w tygodniu, czy to dla czci Boga, a chociażby tylko spokojowi ciała oddany, przyczynia się znacznie do umoralnienia ducha. — Spokój także jest przepisany w prawach natury. Lwów jednak pod względem tych pojęć, schodzi do skrajnego kosmopolityzmu.

*) W Wiedniu usunnięto już stanowczo „koczeberów" i policyą ściga ich na kazdym kroku.

We Lwowie doszło do tego, że nawet pomimo starań „Towarzystwa święcenia niedzieli i świąt" w świecie handlowym i jakkolwiek kupcy nasi i przemysłowcy chętnie i licznie przystąpili, święcenie to nienosi wcale charakteru religijnego, ale zeszło na najzwyklejszy cywilny wypoczynek ciała, który z czcią Boga niema nic wspólnego

Czy pod tym względem wolno nam złożyć winę — na kupców i przemysłowców katolików a chociażby w ogóle Chrześcian? Przekonani jesteśmy że nie.

Sklepy i zakłady nawet w sferach zaliczających się do człon. Tow. święcenia niedziel i świąt, zamykają się dopiero po nabożeństwie, w południe.

Dziwnie to wygląda, a jednak do takiego postępowania zmusza nawet najgorliwszych katolików walka o byt, w obec bezkarności i dowolnego postępowania wszelkiego innego handlu i przemysłu

Kto winien temu? — oto w pierwszym rzędzie znowu, dawniejsze Rady miasta urzędy magistrackie, które się niepoczuwały do tego, nie miały odwagi, aby poskromić gospodarkę semicką i bezwyznaniową, która podziśdzień, zaciera wszelkiemi sposobami katolicki chrześciański charakter miasta. Reprezentancje te nie starały się i dotąd niestaraję — aby chociaż w swięta i niedziele przyoblekło się miasto szatą spokoju, — w chwilach, gdy po świątyniach, wznoszą się modły do Pana nad Pany — do Boga.

Nie wolno nam jednak winy spychać jedynie na Magistraty i Radę miasta, ale niestety — zmuszeni jesteśmy jak taranem uderzyć w nasze „świętoszkostwo", które się śmie katolickiem nazywać. Żądacie bogobojne panie i panowie a nareszcie nawet kapłani katoliccy, aby przemysłowiec i kupiec katolicki, chrześcianin, zamykał sklep i pracownię w dzień świąteczny, a jakiż przykład wy sami temu poczuciu religijnemu dajecie?

Czy chcecie koniecznie, abyśmy całe szeregi nazwisk przytoczyli z grona rzeczywistych członków Tow. święcenia niedziel i świąt, zacząwszy od Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych pań, panów i kapłanów i różnych nazw dewocyi, świętoszków, którzy wtenczas, gdy w niedzielę lub święta zamknięte są sklepy i składy katolickie, chrześcijańskie, zapełniają sklepy żydowskie, lub handlują z niemi w domu. — Cóż mówić, gdy te same bogobojne osobistości — zrosły się nieomal z handlem Zarwanic, a uważają za poświęcenie ze swej strony, jeżeli w nad-

---

wnych Polaków i ich zachowanie się, oraz obyczaje, — teraz już nawet niezrozumiałe, skreślić tych kilka uwag o dawnej polskości i jej znaczeniu. Najprzód mowy nie było i być nie mogło w Rzeczypospolitej o jakiejś naleciałości Zachodnio Arystokratycznych rodów i wyłączności — nie było u szlachty polskiej „równej wojewodzie choć na zagrodzie" jak to samo przysłowie dokładnie objaśnia. „Papką i czapką" (a nie „kołpakiem") „Solą i rolą ludzie ludzi niewolą" więc ztąd widzimy, że senatorowie, którzy tylko mieli możność ludzi niewolić niczem się niestarali powierzchownie odróżniać — tylko uczynnością i tem że mienie całe i głowę z jej nakryciem dla dobra Rzeczypospolitej zawsze byli gotowi ofiarować i Ojczyznę mając za wszystko, nie będąc gnuśnymi niewolnikami jak dzisiaj zbytków i zniewieściałości, ciągle łeb nadstawiając dzielnie go jednak na karku bronili, niewchodząc w to na razie czem był nakryty. — Przecież chłopska krakuska na głowie Kościuszki zwykle była. Wiadomo, że każdy „Nobilis Polonus" i koroną mógł głowę ozdobić. Zaś szacunek dla rodów dziś nieznany, już był czysto osobisty i zupełnie nie z powierzchownej odrębności pochodzący — nawet zboczenia bardzo wielkie, ale nieszkodzące Ojczyźnie niewpływały na zmniejszenie wziętości. Zdrada zaś Ojczyzny największych Magnatów na „infamią" skazywała i „infamisem" zdrajcę nazywano co było prawdziwą klątwą w skutkach.*) Więc jak można przypuszczać, iżby tak dzielna, pyszna, wielka i swą godność pojmująca Szlachta polska dawna do drobnostek form dała się poniżyć „W Polsce jak kto chce"; byle dla dobra Ojczyzny i byle na każdą potrzebę wszystko poświęcić, robiono często takie ofiary jakich i sam król niebył wstanie uczynić — i dla tego kiedy w innych krajach monarchowie starali się ubożyć szlachtę, aby ją mieć służalczą, naszą szlachtę traktowali królowie jako równą sobie, i starali się ją mieć możną i bogatą — bo tak poświęcającej się i rycerskiej, jaką była nasza szlachta żaden naród niemiał. Któżby się więc ośmielił tych po większej części bohaterów w ciasne i często śmieszne formy Zachodniej Arystokracyi w godności upadłej odziewać. We Francyi było najwyższym szczęściem i godnością Ludwikowi XIV. podać koszulę lub świecznik. To upodlenie spowodowało, że głowy koronowane potem ścinano. Tego u nas niebyło. Nieznamy w historyi aby jaki nasz hetman, jak książe Kondeusz, ze serwetą za stołem królewskim w zmienianiu talerzy szukał zaszczytu. Naszą szlachtę polską, tylko kto nie zna naszych konstytucyi, mierzyć może i porównywać do form Zachodnich Arystokratyczno-służalczych, jak to się wyżwspomniony artykuł stara udowodnić. Konstytucya R. 1641 Fol. 8. Leg. wyraża, że książęta i Szlachta jako równi sobie znaczą jedno i to samo.

Józef Młodecki.

*) Naprzykład, gdy się okazał magnat taki zgłodniały i wystraszony zrospaczony, własny jego sługa lub jaki pierwszy włościanin pędził go wołając „infamis" jak na wściekłego psa. — To dopiero mody francuzkie i peruki dały zwyczaj zdradzać Ojczyznę orderami świecić cudzymi i śmiać się z tego, na co dzisiaj płaczemy.

zwyczajnych wypadkach, kupią cośkolwiek w handlu polskim, katolickim, chrześcijańskim. Trudno sobie nawet wyobrazić dewotkę lub świętoszka, bez anioła stróża, w postaci semickiego faktora lub faktorki, którzy co prawda używani są także do różnorodnych jawnych i tajnych, zbyt delikatnej natury posług.

Nawet nasze duchowieństwo, które w rzeczach wiary tak gorliwie stoi przy swych prawach, za to in puncto rzeczy realnych. ludzkich — grawituje przeważnie do Mozaizmu. Gdybyśmy chcieli uczynić przegląd chociaż tylko rewerend (dostawcą ubrań dla kleryków łać· seminaryum jest żyd) i płaszczów kanonickich, tobyśmy się przekonali, że wyjątkowo bardzo wychodzą z pod ręki krawca katolika, chrześcijanina.

Jeżeli więc taka blaga i brak wszelkiego uczciwszego poczucia, pracuje siłą pary nieomal na podkopanie przemysłu i handlu krajowego, to czy się można dziwić kupcom i przemysłowcom, że oni nie postępują tak, jakby powinni i mogli, gdyby mieli rzetelną opiekę nad sobą i poparcie?

Kiedyśmy się już rozgadali — to nie zawadzi przytoczyć przykładu, jak też dewocya i świętoszkostwo pojmują n. p. święcenie niedzieli.

Przed kilku laty, piszący bawił podczas sezonu kąpielowego w jednym z naszych zakładów krajowych, gdzie się zjawiła pewna pani, należąca do tak zwanego „Towarzystwa“ do którego zwykły szlachcic nie upałkowany dziewięciorako i nieubaronowany, przypuszczany był tylko z szczególnej łaski. Pani ta, wywodząca się nawet od mitr książęcych, słynęła i z wielkiej dewocyi. Pewnej niedzieli spostrzega po południu synka swego 10-letniego, gdy ten siedząc przed wchodem domu, strugał kieszonkowym nożykiem laskowe pa ręczki, chcąc sobie przygotować jakąś dziecinną zabawkę. Troskliwa mama o zbawienie synka, zapłonęła z oburzenia jak piwonia, i natychmiast w obec służby ukarała winowajcę dotkliwie własnoręcznie, za takie kacerstwo. Dziwnie mi się to zdawało — ale się nie gorszyłem myśląc, — „ona taka rygorystka.“

W pół godziny jednak, byłem świadkiem takiej sceny: — w sercu matki zrobił się żal dziecka, które dotąd po karze jeszcze się nie utuliło. Mama przyciska go więc do piersi, całuje, głaszcze i daje taką naukę:

— „Bo to widzisz Kazieczku, ja cię nie zato ukarała, że się bawiłeś nożykiem, gdyż to nie jest grzechem, ale zato, żeś strugał kijki w niedzielę w obec służby i innych osób, które to mogły widzieć. Jeżeliś się chciał bawić to ci wolno i w niedzielę, to grzechem niejest, ale tak aby nikt, a przynajmniej obcy nie widzieli.

Taką naukę dawała matka własnemu 10-letniemu synowi.

Byłem zdumiony i nie dziw, że zdanie moje dosyć wyraźnie objawiłem natychmiast, w skutek czego straciłem raz na zawsze łaski — tej znakomitej artystki, której nie można było odmówić prawie wszechstronnej wiedzy naukowej.

Synek ten oddany był następnie z drugimi braćmi, wychowywany w domu przynajmniej przez 20 guwernerów zmieniających się co chwila, na dokończenie do OO Jezuitów w Tarnopolu. Nie potrzebuję nawet powtarzać, że ta pani, która jeżeli przepędza zimy zagranicą, w czasie karnawałowym we Lwowie, w Krakowie słynie z gorącego udziału w różnych towarzystwach miłosiernych i filantropijnych, ucieka od handlu i przemysłu polskiego jak od żywej herezyi — a Majerki, Jakóbki et tutti quanti są ideałami, które protekcyą swą wspiera.

(C. d. n.)

W sprawie niewypłacalności firmy J. Mikolasza.

Sprawa ta, jak to już raz pisaliśmy, jest nader ważnym czynnikiem w przemyśle krajowym, aby ją spuścić z oka. Stadyum, w jakim się obecnie znajduje, dostarcza nader cennych materyałów do pojęcia, w jaki sposób usiłują wrogie rozwojowi materjalnego bytu kraju czynniki wszystko niszczyć dla opanowania przemysłowego ruchu, pod władzą „Szwindlu bankiersko-galicyjskiego“ uczynić wszelką pracę zawisłą od notaryczuej lichwy i wyzyskiwaczy. Oto jest zadanie, do jakiego dąży czarna falanga.

Firma J. Mikolasza, ofiarowała 45% poszkodowanym, jeżeliby się chcieli dobrowolnie ugodzić. Jakkolwiek część dłużników byłaby się chętnie na warunki im podane zgodziła, to jednak faktem jest, iż pewne znane żywioły czyniły wszystko, aby do takiej ugody nie przyszło. Tem się jednak nie gorszymy, bo jest rzeczą naturalną, iż każdy poniósłszy stratę, dopóki mu się przedstawiają korzystniejsze widoki, usiłuje się ratować. Tu chodzi jednak znanym sferom i menerom bankowym o zupełnie co innego — o uniemożebnienie, aby ten pierwszorzędny zakład w monarchii austryacko-węgierskiej nie mógł się ratować i podnieść — ale poszedł bezwarunkowo w ręce obce, któreby następnie po swojemu zaczęły operować.

Po smutnej wieści o upadku firmy, myśl każdego uczciwego obywatela zwróciła ku temu pytanie: komu zostanie powierzona ta sprawa do uregulowania?

Gdy wymieniono Dra **Roińskiego**, adwokata, opinia się uspokoiła, wierząc, że Dr Roiński nie odstępując na krok od obowiązków prawnych, — nie zapomni i o tem, że upadłości J. Mikolasza nie można tak mierzyć, jak pierwsze lepsze codzienne bankructwo. Tymczasem to co było do przewidzenia, stało się faktem, bo rozpoczęła się najsilniejsza agitacya, aby Dra Roińskiego usunąć, a na jego miejsce obrać p. **Lazarusa**, dyrektora banku hipotecznego. Rzeczą jasną, iż każdy uczciwy człowiek widział jasno jak na dłoni, że postanowiono za jakąbądź cenę przegłosować na stronę Lazarus, a tem samem wywłaszczyć najzupełniej J. Mikolasza.

Po mieście krążyły np. głośne wieści, że p. **Lazarus** teroryzuje klientów banku hipotecznego a wierzycieli upadłej firmy, że im odbierze kredyt w banku, jeżeli głosować będą za Dr. Roińskim. Dalej, że już odbywają się pertraktcye nawet w Wiednin, aby fabryka poszła w obce ręce, etc. etc.

Jak dobrze obznajomieni z przebiegiem sprawy twierdzą, walka była zacięta, i p. Lazarus wybranym został, chociaż małą większością. Zależało jednak ostateczne potwierdzenie na kuratora, od Sądu krajowego. — Tam już jednak wpływy p. Lazarusa i jego sojuszników nie sięgały. Szacherka i dążności były za nadto głośne i za nadto jasne, aby Sąd krajowy miał tylko ściśle stać przy nic nie znaczącej przewyżce głosów, bez uwzględnienia strony moralnej.

Sąd krajowy nie potwierdził wyboru p. Lazarusa, ale wybrał Dra Roińskiego

Uchwała ta, o ile sprawiła jak najlepsze wrażenie we wszystkich uczciwych kołach, — o tyle pokrzyżowała plany falangi Lazarusa, która się formalnie pieni i posuwa do ostateczności, aby uniemożebnić prawidłowe uregulowanie sprawy. Wydział, jaki wybrali wierzyciele, z pp. E. Krausa, E. Frenkla, S. Weintrauba, Ch. W. Taubego, J. Rosenfelda, Arona Filipa i Leiba Gewürza — wniósł, aby ruch fabryki został natychmiast wstrzymany. Przeciw temu Dr. Roiński zaprotestował, gdyż wniosek taki dąży do zupełnej ruiny zakładu, aby później mógł być opanowany najtańszym kosztem. Myliłby się ten, ktoby chciał twierdzić, że to walka o odbicie strat — bynajmniej — tu idzie o wydarcie tego wielkiej doniosłości przedsiębiorstwa, aby się później stało środkiem wyzyskiwania i łupienia pracy krajowej.

Nie wątpimy jednak ani chwili, że Sąd krajowy obok ścisłej sprawiedliwości, zwróci baczne oko na te namacalne zachcianki.

Sprawozdanie

Zarządu z czynności Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii za upłyniony 15 rok istnienia swego t. j. za rok 1880.

Walne Zgromadzenie oddając nam w Styczniu 1880 r. Zarząd Biblioteki, tej jedynej w Rumunii instytucyi polskiej, przedewszystkiem poruczyło pieczy naszej sprawę utworzyć się mającej szkoły polskiej w Jassach. Wielce przyczynił się do rozwiązania tego zadania czcigodny opiekun nasz, J. I. Kraszewski polecając szkółkę publicznie w piśmie wydrukowanem w „Dzienniku Poznańskim“ z d. 15. stycznia t. r.

Oparci na takiej powadze mogliśmy śmiało rozrzucić odezwy po kraju, a choć skutek ich niezupełnie odpowiedział naszym nadziejom, mimo to wielki uczyniliśmy krok naprzód, raz przez zainteresowanie szerszej publiczności a tem samem zwiększenie funduszu żelaznego o całe 1751 franków; oprócz tego wielu obywateli kraju, ofiarowało do książnicy naszej bogate dary a wiele redakcyj swe czasopisma I tak Panowie Giller 90, Gebethner i Wolff 74. Heinrich 120, Czepielowski 70, Małecki 57, Kraszewski 28, Młocki 35, Janikowski 13, Orzeszkowa 5, Ciecierski 15, Sennewald 11, Miłkowski 4, Redakcya kroniki rodzinnej 23, Karłowicz 18, Drukarnia ludowa 18. Zakupiono 17 dzieł.

Książnica wzrosła w ubiegłym roku o 400 i zawiera obecnie razem 1900 dzieł w 2815 tomach nie licząc duplikatów.

Z czasopism odbieraliśmy bezpłatnie: Gazetę warszawską, Kronikę rodzinną, Nowe mody paryzkie, Niwę, Strażnicę i Sztandar Polski, Dziennik dla wszystkich, Nowiny, Czasopismo lekarskie lwowskie, Pracę, Spójnię (za pół ceny), Tygodnik illustrowany i powszechny, Biesiadę, Kłosy, Przyrodę i przemysł, Wędrowca.

Ze składek wpłynęło do funduszu szkółki za pośrednictwem P. Wagi z Paskan franków 97.65, p. Bartkiewicz z Paskan fr. 17.50, z obchodu 29. listopada w Jassach fr. 227.70, p. J. B. C. z Kazania 23.25, Dr. K J. z Litwy fr. 37.50, Panna Konstancya S z Litwy fr. 30, p. Barański z Liten fr. 18.70, Litwini P. fr. 85.80, Pani Zofia D. z Litwy fr. 130, Ks. Wł Dimmel z Dubiecka fr 24, Redakcya Sanu w Przemyślu fr. 38.30, Pyszyński fr. 10, p Cziepielowski kalendarze fr. 11, p. A. Ciborowski w Paryżu fr. 10, p. Turek fr. 11, p. Emil Byk ze Lwowa fr. 20, p. Karol Paszkiewicz z Roman fr. 21, p. Turliński z Jass fr. 15, p Karol Laczyński z Konczest fr 50, Ks. Faliński z Botuszan fr. 10, p Arndt fr. 5.80, p. Grimm fr. 9.50, p. Zfass fr. 25, P. Zofia fr. 1.35, p. St. C. z Podlesia fr. 40.50.

Do grona opiekunów: J. I. Kraszewskiego, Z. Miłkowskiego, A. Gillera, K. Brzozowskiego, J. K. Zupańskiego, F. Kopernickiego, W. A. Maciejowskiego, przyjęli opiekuństwo Pani E. Orzeszkowa i profesor Małecki Towarzystwo liczy obecnie członków czynnych 63.

Stan funduszu żelaznego na szkółkę:

Z końcem 1879 r. wynosił	fr. 4260.—
Ze składek na szkółkę wpłynęło jak wyżej	„ 970.50
Zarząd Biblioteki ze swych dochodów złożył	„ 262.30
Odsetki od funduszu	„ 519.—
Fundusz żelazny na szkółkę polską wynosi z końcem roku 1880	„ 6011.80

Dochód Biblioteki polskiej w roku 1880.

Pozostało z roku 1879	fr.	71.70
Od członków wkładki	„	820.25
Nadzwyczajne, za katalog i odsetki	„	21.45
Datki na szkółkę	„	970.70
Razem	„	1883.90

Rozchód.

Kupno książek i czasopism	fr.	107.55
Oprawa książek	„	246.75
Lokal, opał, światło etc.	„	155.35
Transport i korespondencya	„	120.45
Na szafę dla Biblioteki	„	21.—
Do funduszu na szkółkę złożono	„	970.50
Zarząd złożył do funduszu szkółki	„	262.30
Razem	„	1883.90

W roku 1879. jako w 50 letnią rocznicę literackiej pracy naszego czcigodnego opiekuna J. I. Kraszewskiego założona „Bratnia Pomoc imienia J. I. Kraszewskiego“ rozwija się pomyślnie.

Stan fundussu Bratniej Pomocy.

Dochód.

Pozostało z roku 1879	fr.	217.50
Od członków złożone	„	254.70
Razem	„	472.20

Rozchód.

Dano zapomogę 11 rodakom	fr.	92.—
Zakupno książki kasowej	„	3.—
Razem	„	95.—
Pozostaje	„	377.—
t. j. wypożyczone bez procentu 3. rodakom	„	175.—
w gotówce	„	202.20

Dziękując wszystkim za tak życzliwe poparcie instytucyi narodowej, która na obczyźnie służy rozpierzchłym za punkt zborny i ognisko, prosimy ludzi dobrej woli w kraju, aby nas i nadal wspierali radą i uczynkiem, szczególnie w urządzeniu szkółki polskiej, aby ou najrychlej zapobiedz wynarodowieniu dziatwy polskiej. Do dopięcia tego celu jesteśmy zaledwie w połowie drogi.

Członków zaś Biblioteki wzywamy, aby mieli na względzie przedewszystkiem dobro publiczne, aby postępowali zgodnie, solidarnie z hasłem „Niezginęła“.

Zarząd Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rumunii.

Sekretarz: *A. Królikowski.* Prezes: *Ks. B. Chwała.*

Członkowie: *Dr. Lippe. A. Grimm. Turliński. Miklaszewski. Gąsiorowski.*

Jassy dnia 10 Stycznia 1881.

C. k. Uprzyw. Gal.

Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie.

Redakcya „Sztandaru pols“ podała w ostatnim numerze tej instytucyi finansowej „Siedem pytań“— a zapomniała jeszcze o jednem a również nieposlednijej doniosłości

Wyręczając Red. „Sztan. pols.“ zwracamy nasz głos do pana Dr. Marcelego Madejskiego adwokata kraj., jako do członka Rady nadzorczej c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego, a zarazem prezesa Izby adwokackiej.

Wiadomem nam jest wprawdzie, że rozmaitego rodzaju firmy przechodzą po śmierci reprezentanta i właściciela nietylko na synów, córki lub krewnych, ale nawet na osoby zupełnie obce, jeżeli takowe prawo do firmy nabyły mianowicie wraz z fabryką lub handlem; po raz pierwszy jednak dowiadujemy się, aby firma „kancelaryi adwokackiej“ mogła po śmierci tego, na którego imię za życia opiewała, przejść tak samo w sukcesyi lub drogą kupna żywcem jak nieprzymierzając jaka „Greisleraj“ lub kramik żydowski na innego przedsiębiorcę.

Pan Dr. J. Kolischer adwokat, już wprawdzie dosyć dawno jak złożony w grobie a jednak firma jego dotąd na kancelaryi figuruje i widzieliśmy na własne oczy różne ekspedycye zaadresowane: „Do kancelaryi ś. p. Dra J. Kolischera“. Właścicielem tej kancelaryi jak wiadomo jest obecnie Dr. J. Kolischer dyrektor c. k. upr. g. ak. Banku hip. żyjący a brat zmarłego. Funkcyonaryuszem wtej kancelaryi adwokackiej czyli zastępcą p. Dr. J. Kolischera dyrektora Banku hip. jest Dr. Holzer, wprawdzie posiadający patent adwokacki, ale w tym przypadku pełniący tylko obowiązki „dependenta“ w kancelaryi, bez adwokata.

Przeważnie załatwiają się tam sprawy Banku hipotecznego, a jak „vox populi“ twierdzi i głosi, to klientela tej kancelaryi rekrutuje się głównie z kandydatów, którzy mają chęć podniesienia pożyczek z c. k. up. g. ak. Banku hipotecznego we Lwowie. Nie jesteśmy wprawdzie uczeni w prawie, ale zdaje nam się, że nawet tak prosty chłopski rozum powinien wskazać, iż w obec tak szczególnej łączności kancelaryi adwokackiej jako firmy „pośmiertnej“ można otwierać drogę do niebardzo licujących czynności z paragrafami prawa i ustaw. Jesteśmy więc nader ciekawi, czy to nasze zapytanie raczy uwzględnić Wny Pan Dr. Marceli Madejski adwokat krajowy poseł na sejm. Prezes Izby adwokackiej, członek Rady zawiadowczej ck. upr. g. akc. Banku hipotecznego i odda pod obrady Izby adwokackiej?

Jeżeli ktoś zwraca uwagę na rodowe nazwisko Kolischerów, to musi przyznać, że takowe w naszej epoce odgrywa niezwykłą rolę wrodzonych zdolności fruktyfikacyjnych, chociaż wprawdzie w rozmaitych kierunkach i z różnym wyborem środków Otóż nie dawniej jak przedwczoraj donosi „Gazeta narodowa“ w kronice codziennej o pewnym „Awanturniku“, a który to ciekawy artykulik „Gaz. nar.“ i my zamieszczamy w kronice.

I któżby się mógł spodziewać, że pod zagadkowem K. „Gazety narod.“ kryje się nie kto inny jak nasz klient, o którego wrodzonym talencie fruktyfikacyjnem, donosiliśmy w korespondencyi z Bortnik jeszcze w roku zeszłym. Klient który jako urzędnik kolei Lwowsko Czerniowieckiej, okazywał znakomity talent do szlachetnych denuncyacyi i z dziwną zręcznością operował koperty zawierające przesyłki pieniężne, jest tym „Awanturnikiem“, nazywa się Kolischer a jest rodzonym bratem p. Dra J. Kolischera dyrektora c. k. upr. gal. akc. Banku hipotecznego.

KORESPONDENCYE.

Z pod Sanoka 26. stycznia.

Szanowna Redakcyo!

„Gazeta Narodowa“ umieszcza od dłuższego czasu obszerne opowiadanie w odcinku, pod tytułem: „Demonomania“ — u ludu moskiewskiego, przez Mik. Leskowa“. — Pojmuję bardzo dobrze, że dziennikarstwo nasze ma obowiązek zapoznawania nas ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa moskiewskiego, abyśmy mogli mieć jasny pogląd na całość. Otóż i „Demonomania“ — odsłania takie obrazy nowe z hogartowskim kolorytem, jakich jeszcze zapewne ucywilizowana Europa niema. Pojmuję, że obrazy te nawet dla psychologa są również cennym materyałem, zdumieć się jednak każdemu moralnemu człowiekowi wypada, aby sceny napiętnowane najskrajniejszym cynizmem, wzbudzające obrzydzenie i traktujące bez osłony o niżej jak zwierzęcym bezwstydzie — mogły być używane do odcinków w Gazetach, które jak wiadomo czytają nietylko ludzie pełnoletni, ale dziatwa i młodzież obojga płci.

Zaiste, nie wiadomo co więcej podziwiać czy cynizm Redakcyi „Gazety Narodowej“ — czy ślepotę i lekceważenie prenumeratorów, którzy taką zarazę, jaką to pismo zaszczepić może w ich córkach, ścierpieć mogą, i „Gazety Narodowej“ niezwracają Redakcyi.

Dla takiego obrzydliwego realizmu nie powinno być areną publiczne pismo, ale książka lub broszura, która nie jest dostępna dla każdego. Zwolennicy „nihilizmu“ mogą się taką jawnością badań psychologicznych niegorszyć, a nawet dla „oswojenia“ — własnoręcznie młodziutkim synkom i córkom ten pokarm podawać. U nas jednak Bogu dzięki, zasady nihilizmu jeszcze się dotąd tak nierozkrzewiły, abyśmy zezwalali na ich rozwielmożnienie.

Jeżeli „Timesy“ lwowskie jak je Redakcya „Strażnicy polskiej“ nazywa, niemogą się już same wznosić do wyżyn moralności, to niech będą przynajmniej na tyle uczciwe, aby nieszerzyły niemoralności, niezdaleraly z młodego pokolenia ostatniej osłony wstydu.

Obowiązkiem moim jest zwrócić uwagę rodziców i opiekunów na tego rodzaju zarazę, jaką im „Gazeta Narodowa“ — w domy przynosi. Jeżéli więc nie mają odwagi, rozstania się z tym pismem, to niech przynajmniej wprzód takowe zniszczą, zanim synowie lub córki wezmą je do rąk.

(Zgadzając się najzupełniej na ten pogląd z Szan. korespondentem, musimy jednak oświadczyć iż nas takie postępowanie Redakcyi „Gazety Narodowej“ wcale niedziwi. Kto miał odwagę wywlekać na scenę polską takie utwory jak: „Pod Maczugą“ takie „Niniche“ — „Gapie z miłości“ i t. p. wyuzdane narkotyki, to dla czegoż niema publikować „Demonomanii“ — W teatrze przecież publiczność sypała oklaski, ojcowie i mamy rozkoszowali się wraz z córeczkami lub synkami. Tu nieśmiałby również ktoś, pokazać się tak zacofanym, aby Gazetę zwrócić dla „Demonomanii“. Na taki ostracyzm można tylko skazać prasę „rewolwerową“, jak „Strażnica polska i „Sztandar polski“, to jest organa, dla których dziwić się należy, że n. p. Tadeusz Romanowicz, jako poseł krajowy, niewystąpił jeszcze z wnioskiem wystawienia szubienicy.

(Przyp. Redakcyi.)

WIĄZANKA LWOWSKA.

Jakby na dobitek kilku smutnych nader wieści jakie Lwów nawiedziły, zaliczyć musimy niespodziane pęknięcie bomby nietylko nad naszą stolicą, ale nad całą Galicyą i Lodomeryą z W. ks. Krakowskiem, Oświęcimem i Zatorem, która to eksplozya podała echo o metamorfozie burmistrza na Excelencyą.

Niespodzianka ta sprowadziła taką sensacyę na cały nasz „naród“ — że w istocie wypada się obawiać się — aby zapalenia mózgowe nie stały się epidemicznemi. — W ulicy Kopernika — już teraz panuje tak odurzające powietrze, że pan Ihnatowicz, który jest przecież „peritus“ w rzeczach desinfekcyjnych — niemoże tego powietrza oczyścić. Lepiej poinformowani twierdzą, jakoby pewni pacienci w tej ulicy zamieszkali na przeciw realności hr. Potockiego już teraz pakowali kleinikeity, dla rychłego opuszczenia niezdrowych dla nich rezydencyi.

Wprawdzie p. Mikołaj już w czasie burmistrzowania dał tego dowody, że „szpasować“ z nim nie zawsze można — ale to zależy często od usposobienia, jaki wpływ woda na organizm duchowy wywiera. — A że Wisła pod Wawelem, a Pełtew u nas, mają zupełnie inne składniki, zależeć będzie całe usposobienie od tego, jakiej wody używać będzie p. Mikołaj we Lwowie. Być może iż, zaliczając się do starokawalerskiego społeczeństwa, pewne nawyczki stały się dla niego drugą naturą. Niezadziwiłoby nas to więc wcale, gdyby wodę dla własnego użytku importował z Krakowa. Jest więc i to przypuszczalne, że zapisze sobie może z Krakowa żadunek sił pomocniczych do prac nad Pełtwią Mówią, że jeden z jego przyjaciół i brat

po „celibacie“ — niezniesie rozłąki i przybędzie niebawem. jak tylko nad sinym Dunajem ogłoszone zostaną „ferie“.

W „Nowinach“ lwowskich, czytamy już drugi artykuł o „Fundacyi skarbkowskiej“ — w których autor domaga się „Likwidacyi“. Bardzo nas ten objaw ośmielenia natury ucieszył, — chociaż piszący, wyraźnie się zastrzega, aby niebył posądzony o krwiożerczość — i uciechę z cudzego nieszczęścia.

Czytamy w 2. Nr. „Nowin“ taki ustęp:

„Niechcemy nikogo piętnować, nienależymy do tych, co zasnąć niemogą, jeżeli nie wywloką kogoś przed kratki sądowe!“

W rzeczy samej, taka litość i wyrozumiałość są często nader pożyteczne mianowicie wtenczas, jeżeli oskarzyciel znalazłby się w smutnej konieczności wywleczenia przed kratki sądowe, przyzwoitego zastępu swoich osobistych lub politycznych przyjaciół.

Jedząc sól z jednej beczki, byłoby to bardzo niegrzecznie, zmuszac kogoś do spaceru na ulicę Halicką. My znowu jesteśmy także skrupulatni, tylko nie do tego stopnia. Ale to znowu z tych powodów, że w rejestrze naszych przyjaciół osobistych i politycznych nie znajdujemy takich, których przyszłość mogłaby być narażoną na kolizye z c. k. Prokuratoryą. Wprawdzie już to dawno temu, gdy nas uczono katechizmu polskiego; ale nam takowy pakowano tak na urząd, iż pomimo długiego szeregu lat, siedzi on w mózgu szczelnie i mocno z taką siłą, że obok, żadne inne niepolskie fabrykaty pomieścić się nie mogą. Katechizm ten tak opanował nasz organizm ducha, iż nam np. nigdy niedozwolił piąć się po żydowskiej drabinie do dostojeństw choćby i na ojcostwo narodu, ani też zamieniać polskiej kapoty na frak, gdyby to nawet chodziło o wysoko polityczne trawestowanie wallenrodyzmu, w obec „demokratów,“ a zamanifestowanie lojalności w obec anti demokratycznego społeczeństwa.

Być może, że taki koźli upór pomimo, że nielicuje z postępem czasu ma i dobre strony; gdyż naród jest dzisiaj tak mądry, że go nie zawsze weźmiesz na wędkę, chociażbyś z fraka przedzierzgnął się znown w kontusz z liliowoatłasowym żupanem i wylotami.

Nie dziwi nas też wcale, że taki kameleonik, kandydując może na cywilnego rabina, wyrzeka anathema na „rewolwerową pracę“ i kolportuje to anathema osobiście. Bankowo-koszerny apostoł przyznać jednak raczy, że słowo jego nie zawsze pada na żyzną glebę ale i na opokę.

My z naszej strony możemy mu tylko polecić, wprawdzie cokolwiek zmienioną, ale zawsze bardzo cenną starą bajeczkę:

„Raz swawolny **Tadeuszek**
Nawsadzał w flaszeczkę muszek.
Widząc to ojciec: daje mu piernika,
I nic nie mówiąc drzwi na klucz zamyka.
Prosił się, płakał mały Tadeuszek,
A ojciec na to: niekpij z biednych muszek.
Niekpij — nie blagój, bo nie każdy wierzy,
Że trafiasz w centrum, gdzie twe oko mierzy.
Nie „Statystyka“ ni też „Orienty“ —
Sprowadzą wiernych na manowiec kręty.

Pomnę, że gdy byłem jeszcze chłopięciem, a chodziłem w Poznaniu jak to dzisiaj nazywają w Galicyi po polsku „do sztuby“, naczelnikiem takiej „sztuby“ był ś. p. Ludwik Sławczyński, który tam nieprzymierzając jak nad Pełtwią u ś. Marcina na żółkiewskim, wychował także w szkole u ś. Marcina, kilka pokoleń. Chociaż był kulawy na jedną nogę — wychował wielu ludzi Panu Bogu na chwałę, a krajowi na pociechę.

Jego zasady wychowania były zawarte w dwóch czynnikach. — Primo: kawałek paska skórzanego, na którym czasami brzytwę ostrzył, a zwykle nosił go w kieszeni, zwinięty w krążek. — Secundo: przypowieści, niekoniecznie jednak zawsze z pisma świętego, ale brał materyał z wieków nowszych do takowych. — Jeżeli hołota szkolna coś zbroiła gremialnie, a niepomogła przypowieść, — krążek skórzany gdy się rozwinął, — skutkował na dłuższy czas niezawodnie.

Zanim jednak szanownym czytelnikom wyjaśnię o co się właściwie troszczę, opowiem wprzód pewną przypowieść sam:

„Onego czasu, gdy to jeszcze nad Newą w tak zwanej „*Pitirze*“ nieśniło się jeszcze nikomu o dynamicie, a oprócz samowarów inne maszynki jak n. p. elektryczne, nie były upowszechnione, istniała już jednak sztuba akademicka, do której się schodzono, a najmędrsi wykładali o meteorze, jaki się już od dawna na zachodnim horyzoncie „Ewropy!“ pokazuje a znany jest pod nazwą: „rzeczypospolitej „republiki“. —

Otóż, gdy pojętni słuchacze już nabyli wyobrażenia o „republice“ — rzucono pytanie, kogo by też wypadło obrać na „Prezydenta republiki w „Rossji“ — gdyby takowej przyszło pewnego pięknego dnia na myśl, zabawienie się w republikę?

Było tam akademickich młodzieńców wielu a jak na takich przystało, pomarszczyli czoło „nasumaszczyli się“ — i długo — myśleli.

Nareszcie, gdy przyszło do orzeczenia i wnioskodawca jeszcze raz zapytał, kogo by wybrali na „prezydenta?“ — odpowiedział jeden z najmędrszych, który później poszedł „w ministry oświaty“: „Rozumiejet się, że z wełykich kniaziów Carskoj familji“.

Otóż u nas nad Pełtwią w stołecznem mieście Lwowie przy ulicy Kopernika, roku pańskiego 1881, taka sama przypowieść kubek w kubek stała się nie tylko słowem, ale „veritable“ żywe ciałem. — Wiecie o tem, że w tak zwanej „Fundacyi skarbkowskiej“ popsuły się zamki w głównej wertheimówce, a chociaż pilnowali porządku nad tymi „Wertheimówkami“ sami książętowie, kuratorowie, syndykowie i Wydziałowi delegatowie, (używamy tu arcymiłego nam dźwięku mowy, jakiśmy sobie przyswoili od panny Bocskaj), gdy wypadki nie tylko chodzą po ludziach, ale i Wertheimówkach, zaszły w tychże pewne nieprawidłowości. W wertheimówkach tych było mnóstwo lotnych papierków, a że wiatr dmuchnął i takowe na wszystkie strony się porozlatywały, ztąd dla „Argusów“ zrobił się wielki frasunek. Wprawdzie scontra pana Pierożyńskiego twierdzą, że porozlatywane papierki, już pokryte. Że „pokryte“ — tej prawdzie jasnej jak słońce fundacyjne, nie śmiemy zaprzeczać, ale odważylibyśmy się zapytać: czy te ptaszki powróciły rzeczywiście do klatki wszystkie?

Że naród nad Pełtwią jest niewiernym Tomaszem, to rzecz nie nowa, a więc nie można mu się dziwić, iż śmiał nieprzywiązywać wielkiej wiary do „scontrów“ pana Pierożyńskiego, który takowe w fundacyi nie tylko w tym roku w Wertheimówce uskuteczniał, ale już znacznie dawniej.

Gdy zaczęto wrzeszczeć ze wszystkich stron: „likwidacyi! likwidacyi!“, pewni dostojni mężowie przy ulicy Kopernika, popadli ztąd w niezwykły frasunek. I tak: jeden z nich zapomniał tak samo jak o odezwie komitetu pomnikowego jakiegoś tam awanturnika Bema, że ma jechać nad siny Dunaj do rady i po „prezenc marki“ jakiejś Zeleźnicy. Drugi, mierząc potężnemi stopami swoje „Tusculum“, że aż szyby w oknach powtarzały: „wrrr! wrrr! wrrr!“ — nie uważał, że nadworny „Czybukczy“ godzinami za nim podąża krok w krok z nałożoną „łuzkim“ fajką i co najmniej setkę „fidibusów“ już zużył bez skutku. — Inny znowu zapomniał, że jest członkiem sto i jednej ankiety, i że z każdej ma napisać referat. — Mąż sinobrody zaniechał przeglądu separatów z Kulparkowa i szpitali. — Jeden tylko, weteran pracy, który podczas długiej pielgrzymki po ciernistych ścieżkach żywota się przekonał: „że wszystko jest marnością na ziemi“, — a więc powtarzając w duchu:

„Niech się dzieje wola Nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba“

ogląda i próbuje, które pióro gęsie jest nalepiej zatemperowane, aby nim podpisać co inni uradzą.

Po długich namysłach, uradzono więc aby „Likwidacyę Fundacyi“ nie kto inny przeprowadzał jak p. Pierożyński, który na wskruś w sprawy fundacyjne jest **wtajemniczony**, a jako Oberogrodnik zakładu przy ul. Piekarskiej będzie wybornym „kozłem“ (tylko nie ofiarnym) do wytępienia „chwastów“ likwidacyjnych pozostawiając tylko śliczne kwiateczki. Słusznie też dano mu: „carte blanche“, aby mu byli w tej moralnej pracy tylko te duchy pomocne, które on sam wybierze.

Pan Pierożyński wziąwszy listę alfabetyczną do ręki, nie szukał od *A* ale dla odmiany zaczął od *Z* a już trafił i znalazł pod literą *Ż* czego szukał.

Wracając do naszej na początku opowiedzianej przypowieści, przychodzimy do przekonania: że nauka nie idzie w las, to też i sentencya z nad Newy przyswoiła się jak widzimy nad Pełtwią.

„Bank hipoteczny się wali“! — „Bank hipoteczny się wali“! — woła naród stawając na placu Maryackim, na widok rysów jakiejś nowego wynalazku mapy geograficznej. Tymczasem niejest to żadna mapa geograficzna i przekonujemy się jaki u nas jeszcze brak oświaty. Ogrodzenie wzniesione przez nadwornych architektów c. k. u. g. ak. Banku hipotecznego z frontu po prawicy od wejścia, — jest poprostu niczem innem jak osłoną wnijścia do podziemnych badań archeologicznych, do których za przykładem „Schliemana“ nabrał niezwykłej ochoty p. Lazarus dyrektor Banku. Wyczytał on w pewnych starożytnych księgach, że synowie Izraela prześladowani przez polskich Faraonów, chowali się przed kilku wiekami w katakombach które się richtig znajdować mają pod fundamentami teraźniejszego Banku hipotecznego. Pan Lazarus jakkolwiek znowu jest tylko „kosmopolitycznym“ dyrektorem banku we Lwowie, jest wielce zamiłowany w duchu wiedzy i spodziewa się w tych katakombach znaleźć choć jeden egzemplarz starożytnego — kapelusza.

W c. k. Prokuratoryi, która mieszka na drugiem piętrze w gmachu Banku hipotecznego a u pp. Teofila Łuckiego i Feiztucha & Machalskiego miała z tąd powstać wielka sensacya.

Dziwią się tylko wszyscy przeciętni Lwowianie, że Świetne Prezydyum Magistratu z p. Hohbergerem, niesą ciekawi i nie biorą udziału w tych poszukiwaniach.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Zaklęta kamienica Sprawozdanie Tow Przyjaciół Nauk poznańskiego odkrywa nam tę smutną wiadomość, że z kilkudziesięciu tysięcy tomów biblioteki tegoż Towarzystwa zaledwie 100 tomów było w użyciu członków, a tylko około 60 osób było wpuszczonych do oglądania zaklętych niejako skarbów Młyńskiej ulicy. Jest to rzecz godna pożałowania, że w czasach, gdzie źródła oświaty narodowej publicznej jakby zupełnie wyschły, najważniejsze źródło oświaty naszej prowincyonalnej nie może się zdobyć na nic więcej, jak tylko na jakieś obiecanki. Ciągle jakieś budowle, reformy, reparacye, przenoszenia, nowe projekta, a tymczasem ktoby chciał coś widzić, znajdzie drzwi jak na siedem zamków zawarte.

Czas temu położyć koniec, by nie weszło w przysłowie: „Kryje się jak zbiory narodowe w Poznaniu“. Rapperswyl za granicą kraju leży, a co się z niego stało w lat dziesięć! To czyste cuda na tym zamku, jakby zaczarowanym; u nas tymczasem podwórze strzeżone jak bank angielski, a front obdrapany, jakby w niem „Bieda z Nędzą“ pokutowały po śmierci!

Miejmy nadzieję, że pan Engeström zamiłowanie swoje do rzeczy polskich połączy z żelazną szwedzką energią i wpuści nas niezadługo do zaklętej kamienicy. *(Goniec Wielkopolski).*

Zapustna swawola. Polska nie dość widać jeszcze uboga, kiedy „Kuryer Poznański" za galicyjskim „Łowcem" zachęca naszych „myśliwych" do polowania — gdzie? — otóż w Azyi Mniejszej! — Bagatela! Myśliwy ma oprócz przyborów wziąść ze sobą tylko 2,000 marek. To nitka!

W Galicyi wyrzucili żydzi chłopów z 80. tysięcy gospodarstw, ludność w górach mrze dosłownie z głodu, a paniczom galicyjskim zachciewa się polowania w Azyi Mniejszej! Niechżeby już Tatry i Karpaty czyścili z wilków, niedźwiedzi lisów dzików itp., żeby nie porywały bydła biednemu pasterzowi. Dziesięciu lub dwudziestu takich myśliwych, rzucając 20 lub 40 tysięcy marek między ubogi lud góralski za chleb, ser, masło, nocleg i przewodnictwo, wyświadczyliby ludowi dobrodziejstwo. Ale u nas często tak: pańska fantazyja strzela lwy po Afryce, kupuje ziemie po Syberyi, a żydzi wykupują chłopskie gospodarstwa!.. I gniewać się tu na Słowackiego, gdy podobne polowania urządzają jeszcze poeci polscy, jak w tym razie pan Karol Brzozowski! Przejeżdżając przez Carogród niechby ci panowie się spytali, ilu tam emigrantów, co piersi za Ojczyznę nastawiali, chwieje się od głodu na bosych nogach. Jeżeli ich odszukać nie mogą, to my służymy ich nazwiskami! *(Gon. Wielk.)*

Więc rozdano wczoraj te datki, jakie hojność i ofiara Wielkopolan przesłał; były do Poznania na osłodzenie ostatnich dni najbardziej potrzebującym weteranom.

Jeżeli nie wszystko zrobiono dobrze, to może to ztąd poszło, że wiele osób, niektóre nawet dla choroby, na sesyję ową stawić się nie mogło.

Po potrąceniu wydatków, zostało coś przeszło 7000 grzywien. Z tych, podobno na wstawienie się p. Stanisława Koźmiana, dostała emigracyja londyńska 1500 grzywień, zabór pruski 4000 i kilka set, a 1613 grzywien i 5 fenigów zostawiono na rodzaj żelaznego funduszu.

Jesteśmy wszyscy braćmi i jednej Polski synami; dla tego kochać i wspierać się mamy, czy ten brat w Anglii, czy w Ameryce; ale jeszcze raz musimy się oświadczyć przeciw onemu „wyłącznemu" wsparciu emigracyi „tylko" londyńskiej. Wielkopolska składa niewątpliwie dla tego, aby o swoich w szczególności pomyśleć. Szlachetnie jest, że niezapomniano o braciach dalekich; zbyt wiele przecież, bo całą jedną czwartą wysłano w świat z prowincyi naszej, która jest wyssaną przez różne niedobory.

A jeżeli już chciano pomyśleć o Braciach po za Ojczyzną żyjących — to należało uwzględnić nie samą Anglię, kraj bogaty, ale Francyą, Włochy i Turcyą przynajmniej, żeby się niezdawało, jakoby ci tylko mieli prawo do wsparcia, za którymi się ujęła powaga taka, jak p. St. Koźmian.

Otóż nasze szczere zdanie, zdanie, które będzie zdaniem naszych Czytelników.

Natomiast cieszy nas bardzo, że myśl po raz pierwszy przez nasze pismo rzucona, to jest myśl założenia Towarzystwa opieki dla naszych weteranów, została w zasadzie przyjętą. Donoszą nam, że jest nadzieja stworzenia czegoś nakształt paryzkiej „Instytucyi Czci i Chleba," aby jeżeli już nie utrzymać naszych weteranów, to przynajmniej pogrzeb uczciwy sprawić temu, którvby nie miał funduszów i opieki.

Będziemy śledzili każdy postęp tego małego zawiązku i jesteśmy przekonani, że jak wiele innych zakładów pożytecznych tak i tu „Fundusz weteranów" rość będzie z ofiar, choćby drobnych, ale ciągłych

(Gon. Wielk.)

Kronika.

Przestroga dla nieświadomych. Jakie opryszkarstwo istnieje w stołecznem mieście Lwowie, ostrzegamy przed szajką, na której czele stoi niestety urzędnik — c. k. adjunkt Tabuli krajowej **Wiktor Rozłucki.** Ofiarą tego niesumiennego i nader niebezpiecznego wyzyskiwacza, padł staruszek, ksiądz unita *Z.* wraz z żoną, nieszczęśliwi wygnańcy Podlascy z pod Chełmna. Uciułał on przez cały żywot twardą, mozolną pracą i oszczędnością 500 złr., które mu W. Rozłucki, z prawdziwie wyrafinowaną finezyą wydarł, w skutek czego biedny ten kapłan wraz z żoną zagrożony jest na stare lata ostateczną nędzą.

Jedynie dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy tę przestrogę podać w krótkości, na którą zwracamy szczególną uwagę Jego Excellencyi p. Schenka, biorąc wszelkie dowody i odpowiedzialność na siebie.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy wdowy po ś. p. J. Jaskolskim, która pozostała z czworgiem nieletnich dzieci, prowadzić będzie z taką samą sumiennością, jak dotąd. Przekonani jesteśmy, że Szan. Publiczność jak tego dawała dowody przez lat kilkanaście, i teraz pamiętać będzie, że ten skład papierów, materyałów piśmiennych, rysunkowych i dzieł sztuki, jest jedynym środkiem bytu dla wdowy i sierót, po zmarłym gdyż tenże pomimo kilkunastoletniej pracy, majątku innego niezostawił, oprócz uczciwego imienia firmy.

Przy tej sposobności prostujemy chociaż późno sensacyjną wieść jaką po skonie ś. p. J. Jaskólskiego podały „Telmsy lwowskie" — Jakoby zmarły w kilka godzin po zgonie leżąc już w trumnie, podniósł się ze snu letargicznego i t. d.

Otóż ta cała wieść, polega na halucynacyjnej wyobraźni pewnego kronikarza z „Narodówki" i nieprzeczy ani jednem słowem prawdy.

Ostatnia wola sprawiedliwego. Kraków d. 25. stycznia. W dniu dzisiejszym ogłoszone zostało przez tutejszego notarjusza p. Wiktora Brzeskiego ostatniej woli rozporządzenie ś. p. Andrzeja Rydzowskiego pisane własnoręcznie w Wiedniu dnia 21. maja 1878. „Czas" wyjmuje z testamentu tego niektóre ustępy:

Straciwszy najukochańszą żonę nie mam nadzieję żyć długo, a gdybym nawet wlókł to życie nieco dłużej to i tak nie mam zamiaru żenić się a tem samem nie mam widoku mieć potomstwa, dla tego pragnę zawczasu uporządkować interesa majątkowe. Całe życie moje starałem się głównie o imię poczciwego człowieka; nie goniłem tedy za majątkiem ani za zaszczytami. To też do ludzi miałem wielkie szczęście, do pieniędzy nie miałem żadnego. Na adwokaturze nie złożyłem prawie nic, pomimo że miałem wiele interesów, możnych klientów i wielkie zaufanie. Majątek jaki posiadam, w najznaczniejszej części oddziedziczyłem po najukochańszej mej żonie Helenie z Rzesińskich Rydzowskiej. Kochałem ją bez granic dla wielkich jej przymiotów serca i umysłu. Ona była tak sumienną, bezstronną i prawdę miłującą, że pochwałę z jej ust ceniłem więcej od pochwał zkąd inąd pochodzących. Rozrządzam tedy moim majątkiem tak, jak przypuszczam, iżby to ona pochwaliła. Chcę w ten sposób złożyć ostatni hołd jej świętej pamięci.

„Dom mój w Krakowie pod l. 141 w ulicy Poselskiej stojący zapisuję na wieczystą i nigdy nie pozbywalną własność gminie miasta Krakowa z przeznaczeniem, aby w domu tym mieszkał zawsze prezydent Rady miejskiej krakowskiej. Dom ten należał dawniej do posiadłości Wielopolskich obecnie miejskiej, niechże więc znowu złączy się z nią w jedną całość a bolałem zawsze nad tem, że prezydent miasta Krakowa nie ma mieszkania w ratuszu. Na domu tym nie ma z wyjątkiem małej sumki 2815 złp. na rzecz funduszu szkolnego miejskiego ciążącej żadnych długów hipotecznych; dlatego to pozwalam sobie obciążyć ten legat dwoma legatami przez gminę miasta Krakowa w kwocie 5000 zł. z tych na budowę kościoła parafialnego w Gorlicach zapisuję 1000 zł. Dom ten odbierze gmina Krakowa po upływie 2 lat rachując od tego św. Jana, który nastąpi po mojej śmierci, aż do tego zaś czasu pozostać ma ten dom w nieograniczonem używaniu sukcesorów moich testamentowych . . . .

. . . . . . Gdziekolwiek bym umarł, pragnę, aby zwłoki moje były złożone w Krakowie w grobie jednym obok zwłok najukochańszej mej żony Heleny Rydzowskiej. . . . . .

. . . . . . Będąc chorym na wadę serca przypuszczam, że umrę śmiercią nagłą, a więc bez pociech religijnych. Oświadczam i wyznaję tedy, że jestem najwierniejszym synem św. Kościoła rzymsko-katolickiego. Taka jest moja ostatnia wola, który to testament własnoręcznie pisałem i własnoręcznie podpisuję......

Dr. *Andrzej Rydzowski* m. p.

Narzekamy na biedę, a nie chcemy, czy nie umiemy podać ręki szczęściu. Na dowód przytaczamy inseraty zamieszczone w „Nowinach" lwowskich, którego to pisma „przemysłowo-handlowego, politycznego i społecznego" jest przecież nie kto inny redaktorem, jak p. Tadeusz Romanowicz, poseł na Sejm krajowy, który o ile nas pamięć nie zawodzi, już niejednokrotnie podczas swego zawodu publicystycznego, wymownemi usty dowodził o szkodliwości „loteryi liczbowej". — Jak obecnie słyszymy, p. T. R. wynalazł środek, który bądź co bądź umożebni rozbicie loteryi liczbowej, za pomocą niezawodnych „ternów" p. Rudolfa Orlice. Ktoby nie wierzył, niech czyta dosłownie tu podane ogłoszenie z Nr 3. „Nowin", z dnia 22 stycznia rb.

„Mój kochany wuj, darował mi na Boże Narodzenie „Instrukcye gry" sławnego profesora matematyki Rudolf v. Orlice, w Neuhoff koło Berlina (poczta Zosen). — Ku największemu zdziwieniu wygrałam tego samego ciągnienia „terno". Całe moje życie pamiętać będę to piękne Boże Narodzenie.

Linz. *Józefa Richter.*

Udawać się przeto w całem zaufaniu do Profesora i Matematyka **Rudolfa v. Orlice w Neuhoff koło Berlina** (poczta Zossen), który bliższe szczegóły i objaśnienia udziela za darmo.

Powyższy."

Gdy różne drogi prowadzą do zbawienia, — niech z tej wskazówki skorzysta, czyja wola. (Red. Strażn. pols.)

Ktoby nie wierzył w domyślność naszych Listonoszów ten niech z nimi konkuruje w rozwiązaniu następującej łamigłówki:

„**Bez brody do austryi ostatnia poczta Lwów.**
Do rąk S. P. Mychana
Na zelazny wodzie
Fabryce lwowszki."

List ten doszedł pomimo takiego adresu bez wszelkich korowodów do właściwych rąk „mechanika", który znaczny kawał mieszka od tak zwanej Żelaznej wody i do tego obrębu się nie zalicza.

Awanturnik. W tych dniach zjawił się na dworcu kolei żelaznej w Wołoczyskach, (pierwsza stacya kolei po stronie wołyńskiej jakiś jegomość i przedstawił się naczelnikowi stacyi jako dyrektor Południowej kolei moskiewskiej. Rozumie się, że cały personal był nadzwyczaj uprzejmym dla dygnitarza kolejowego, składano mu hołdy wiernopoddańcze i na wyraźne żądanie pana dyrektora pokazywano mu wszystkie urządzenia techniczne i objaśniano stosunki służbowe. Pan dyrektor słuchał wszystkiego z wielką uwagą, robił objekcye, jedno chwalił, drugie ganił, a wszystkie jego spostrzeżenia nacechowane były fachową znajomością rzeczy. Skończywszy oglądanie dworca, zaproponował pan dy-

rektor towarzyszącym mu urzędnikom maleńkie śniadanko w restauracyi. Śniadanko — rzecz nie do pogardzenia, a cóż dopiero w towarzystwie kolejowego carzyka. Przystali wszyscy z uniżonym ukłonem i wtłoczyli się do restauracyi. Pan dyrektor wspominał tylko zdrobniale o śniadanku, widocznie z wrodzonej skromności, a tu podają wykwintne potrawy, zaczyna się lać porter, po nim wino węgierskie, nakoniec strzelają korki z szampanowych buttlek! Śniadanie całą gębą, pod względem ilości trunków mogące zadowolić nawet wysokie sfery rządzące nad Newą! Siedzą kilka godzin, nareszcie wszystko się musi skończyć — nawet śniadanie. „Płacę", woła dyrektor głosem zwycięskiego wodza — sięga do kieszeni: „Tfu! zapomniałem pugilaresu". W tej chwili kilka rąk zagłębiło się w kieszeniach i rachunek „w siej czas" został wyrównany przez urzędników uszczęśliwionych, że mogą zrobić choć tak małą przysługę wielmożnemu dyrektorowi. Po śniadaniu dyrektor wzywa do siebie restauratora: „Lokal masz pan za mały"... — Oj! Za mały... Duży ruch handlowy... pasażerki... „A dlaczegoż pan nie postarasz się rozszerzyć restauracyę"... — Panu dyrektorowi wiadomo, że trzeba na to pozwolenia z Petersburga". „Da się zrobić... Da się zrobić... tylko..." „Wiem — kosztuje.." „Tysiąc rubli..." „Możeby dosyć było pięćset..." Targ w targ restaurator godzi się na 800 rubli, a dyrektor z protekcyonalnym uśmiechem przyrzeka mu załatwienie ważnej sprawy. Interes z restauratorem nie potrwał długo, a za chwilę dyrektor jest już w biurze naczelnika stacyi. „Wiesz pan, że mi przyszła myśl przejechać się na stronę austryacką do Podwołoczysk..." „Nic łatwiejszego, pociąg za kilka chwil odchodzi".. „Tak.. ale chciałbym na tamtej stronie pokazać się w uniformie, a swego zapomniałem". „To pożyczymy". W pół godziny potem p. dyrektor ubrany w ciasny nieco mundur pożyczony od jednego z wołoczyskich urzędników, paradował po peronie w Podwołoczyskach w towarzystwie naszych urzędników nie szczędzących mu komplimentów i dopytywania, oglądanie dworca, uwagi fachowe przyszły znowu na porządek dzienny, a po wszystkiem nastąpił podwieczorek, jota w jotę podobny do śniadanka w Wołoczyskach. Znowu lał się szampan, znowu dyrektor zapomniał pugilaresu i znowu grzeczni urzędnicy zapłacili za niego. Wtem zjawia się w restauracyi pewien dozorca mostów kolei Karola Ludwika a ujrzawszy pana dyrektora, zbliża się do niego poufale i wita: „Jak się pan masz panie K." Ogólne zdziwienie... Dyrektor odwraca się i mówi do naczelnika stacyi: „Ich kenne diesen Menschen nicht... Każ go pan wyrzucić..." „Mnie? a za co?" „Boś pan niegrzeczny dla obcego dyrektora [illegible] lei" woła jeden [illegible] dochoconych biesiadników. „Dla obcego [illegible] ? Al[illegible] oficyał kolei [illegible] „Infamia!" [illegible] scena jak i poprzednie [illegible] się pana dyrektora, zaintrygowało siedzącego w kącie kapitana żandarmskiego. Wsiada na lokomotywę, pędzi do Wołoczysk i przedsiębierze rewizyę ruchomości pana dyrektora. Oprócz kilku sztuk bielizny, znajduje pół rubla (djabelnie mało na zapłacenie śniadanka i podwieczorku), i karty wizytowe z nazwiskiem, które wymienił ów poufały dozorca mostów kolei Karola Ludwika. Przedsiębiorczy p. K. został odstawiony „per Schub" do Lwowa... Dosyć niewesoły koniec wesołej historyi!...

W sprawie fundacyi skarbkowskiej starano się ze strony kompetentnej nas przekonać, że nie mieliśmy słuszności, pisząc ostatni nasz artykuł. Pomimo informacyj łaskawie nam udzielonych, niemożemy nic cofnąć z tego, cośmy tam napisali. Przekonaliśmy się, że skontra dawniejsze były co do formy robione dobrze — ale przekonaliśmy się zarazem, że już podczas skontra w.r. 1879 odbytego, z asygnat bankowych będących własnością fundacyi, brakowało około 15.000 zł, czego ówczesne skontro nie wykryło. — Skontro, które nie wykryło braku, może być co do formy dobrem, ale nie ma ono żadnej wartości, jest złem co do rzeczy samej. Urzędnicy administracyi, przesłuchiwani w tej sprawie, tłumaczą owe skontra tem, że zapewne kasyer w toku samej czynności skontrowania, przygotowane już asygnaty wkładał do kasy. — Ależ to się dziać mogło tylko wtedy, jeżeli był na skontro przygotowany. Skontro niespodziewane musiałoby wykryć brak. A powtóre, owe zręcznie do kasy włożone asygnaty, jak się z niej wydostawały znowu na świat, skoro kasa główna jest pod dwoma kluczami? Były więc braki w nadzorze i kontroli — to się zaprzeczyć nie da. Powtóre przekonaliśmy się, że to co zrobiono po wykryciu braków, bynajmniej nie wychodzi po za zakres skontra, i nie może mieć pretensyi do nazwy likwidacyi. Zrobiono skontro o tyle od poprzednich dokładniejsze, że zapisano w niem numera papierów wartościowych i czas po który wzięte są kupony — i że sporządzono wykazy czynszów dzierżawnych z dóbr i czynszów najmu z gmachu teatralnego. To [illegible] likwidacya. Obstajemy zaś przy [illegible] kwidowanie zupełne, choćby miało [illegible] m, przedsięwziętem być musi. Przy[illegible], że już po pierwszej kata[illegible] nowe braki — i po wyjaśnie[illegible] utwierdziliśmy się w przekonaniu, że [illegible] nad fundacyą władza nie ma pewności, [illegible] braknie. — Mamy ważne [illegible], że dzisiaj nikt z tych, co mieliby [illegible] kompetencyę, nie odważyłby się publicznie [illegible] czy to słowem żywem, czy własnym podpisem stwierdzić, że już jest wszystko odkryte, wszystko uporządkowane i do normalnego stanu doprowadzone, i że stan fundacyi księgami wykazany, w zupełności równa się rzeczywistemu. Skoro zaś tego nikt ogłosić nie chce i nie może, skoro odpowiedzialności takiej nikt wziąć by na siebie nie mógł, to potrzeba likwidacyi jest jasną i namacalną dla każdego, kto rzecz trzeźwo i spokojnie rozważy. Jeżeli przytem nieomylność czyja zostaje zakwestyonowaną — jeżeli może się okaże, iż niesłusznie mówiono: skoro my tu czuwamy, nic nie może być uronionem — a! to trudno — sprawa stoi po nad wszelkiemi osobistościami. Z kilku stron kraju otrzymaliśmy wyrazy zupełnej zgody na to, co się w ostatnim numerze w tym przedmiocie pisało. Pisaliśmy zaś po dokładnej rozwadze, i pewnem wahaniu się — ale od tej chwili wszystko nas tylko utwierdziło w przekonaniu naszem, a może najbardziej utwierdziły w niem owe informacye, jakich nam udzielono w celu wręcz przeciwnym. Raz jeszcze więc powtarzamy: Potrzeba zupełnej, dokładnej rewizyi rachunków, czyli likwidacyi — potrzeba także mniej tajemniczości w tej sprawie, tak żywo ogół obchodzącej. (*Nowiny.*)

Miejscowe jak i z prowincyi **Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.**



...szy magazyn
...wia
...damskiego i męskiego
wyrobu krajowego

SZYMONA AMAŁOWICZA

we Lwowie, Rynek l. 9. kamienica Arcybiskupa

odznaczony na wystawach krajowych a w tym roku na wystawie Cieszyńskiej

„wielkim medalem srebrnym“.



Dziękując za dotychczas okazywane mu względy Obywatelstwa krajowego poleca się i nadal takowym żywiąc przekonanie, iż wyroby jego pracowni w obec najwybredniejszego gustu, pod względem elegancyi uzyskać muszą uznanie a to tembardziej, ileże są wykonane sumiennie i z najdoborowszego materyału trwałego, z najgustowniejszą elegancyą paryską, a przecież po cenach sumiennie umiarkowanych.

Dyplom honorowy na Wystawie kraj...

Spółka Stolarzy Lwow...

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to

Okulary, ewikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 8 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 6 zł. i wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.70.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajsczajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

Krajową zupełnie bezpieczną

NAFTĘ

Krajową zupełnie bezpieczną

która do 40 stopni R. ogrzana od płomienia nie zapala się,

ręcząc za najlepszą jakość, sprzedaję obecnie we wszystkich moją firmą oznaczonych sklepach pod nazwą:

krzysztalowa.

Przy odbiorze na raz co najmniej **10** litr opuszczam z ceny drobiazgowej odpowiedni **rabat**, stosując opust do ilości zakupionej nafty.

Ktoby z miejscowych odbiorców **znaczniejszej ilości nafty** u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma **Asygnaty**, za któremi nabytą ilość nafty w każdym moim sklepie **częściami** odbierać może.

Piotr Miączyński

ulica Sykstuska l. 47 we Lwowie.

LEOPOLD WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca

upoważniony przez c. k władze rządowe

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie, kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swój warsztat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

Handel korzenny

KAROLA

BAŁŁABANA

we Lwowie

pod „złotym kogutem“

WINA

wyśmienite naturalne

po cenie bardzo miernej:

but.	Presburgera	—	zł.	50 ct.
1 „	Hegelauer samorod.	—	„	65 „
1 „	„ Zieleniak	—	„	80 „
1 „	„ „	1	„	— „
1 „	„ stary	1	„	20 „
1 „	Maślaku	1	„	20 „
1 „	Tokaju	1	„	50 „
1 „	„	2	„	— „
1 „	„	2	„	— „
1 „	„ w Champas	4	„	— „
1 „	Rusteru	—	„	80 „
1 „	Feslauera Stifta Leibenfrosta lub Kriesego	—	„	90 „
1 „	Foeslauera Schlumb.	1	„	— „
1 „	„ Goldek białe lub czerw. .	1	„	30 „
1 „	Pisporter Mosel .	1	„	30 „
1 „	Johanisberger . .	3	„	50 „
1 „	St. Juljen . . .	1	„	20 „
1 „	Chatau Margoux .	1	„	80 „
1 „	Hout Barsak . . .	1	„	80 „
1 „	Hout Soterus . . .	2	„	50 „

Champany prawdziwe.

Muet et Chaudor . . .	4	zł.	50 ct.
Pieper	4	„	50 „
Heidczek	4	„	50 „
Eugen Cliqot	3	„	60 „
Champan Styryjski . .	2	„	50 „

Najlepszy i niezawodny środek przeciw **odmrożeniu:**

MASĆ SYBIRSKA

wyrobu aptekarza A. Mussila

goi wszystkie rany powstałe wskutek odmrożenia jakoteż usuwa obrzmienia. Słoik wraz z przepisem użycia 40 ct.

ZIÓŁKA PIERSIOWE Dr. SEEBURGERA

leczą wszystkie choroby płuc: katar, kaszel, cierkość na piersiach i usuwa łechtanie w gardle i zaflegmienie. — Paczka z przepisem użycia 20 ct.

Dostać można tylko

w Aptéce pod „Nadzieją“

we Lwowie, ul. Żółkiewska 61.

Na karnawał

Najgustowniejsze i najtańsze

BUKIETY BALOWE

ze świeżych kwiatów od 2 do 20 złr.

Bukiety kotylionowe ze świeżych kwiatów		od 20 ct. do 1 zł.
„ „	z kwiatów zasuszonych	„ 6 „ „ 15 „
„ „ „	robionych	„ 10 „ „ 80 ct.

poleca handel kwiatów

J. STACHIEWICZA

we LWOWIE, plac Marjacki liczba 11.

☞ Posyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falbán i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — oczółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga.

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandażysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.